Nr. 171. Lwów — Czwartek dnia 28 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dianу)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Inocentego pap. Aftynohena.
Jutro: św. Marty P. Maryny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 35
Zachód „ „ 7 „ 32

Długość dnia g. 14 m. 57
Ubyło dnia 4 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Według półurzędowych dzienników wiedeńskich parlamentarny kalendarz dla Przedlitawii na drugie półrocze bieżącego roku ma być następujący: —

Sesya Delegacyi wspólnych rozpocznie się ostatnich dni września lub pierwszych października;

Rada państwa zbierze się w drugiej połowie października i przy skróconem postępowaniu uchwali budżet do końca listopada;

Sejmy krajowe zwołane zostaną na pierwsze dni grudnia i będą mogły obradować do końca lutego.

Miasta niemieckie, oraz niemieckie izby handlowe odpowiedziały na zadane sobie pytania o przyszłej wystawie powszechnej w Berlinie. Miasta podobno wszystkie bez wyjątku odpowiedziały przychylnie, a niektóre nawet oświadczyły gotowość przyczynienia się materyalnie do powodzenia przedsięwzięcia. Izby handlowe podzieliły się. Kilkanaście przemawia za wystawą powszechną, kilkanaście przeciw wystawie; reszta chce nie powszechnej, ale tylko narodowej niemieckiej wystawy, z pewną liczbą zastrzeżeń, że gdyby jednak powszechna została uznana przez sfery właściwe za lepszą, zgodzą się i na powszechną.

Z powyższego widać, że kwestya wystawy międzynarodowej w Berlinie nie budzi bynajmniej między Niemcami tego zapału, jaki obiecywały niektóre dzienniki w pierwszych dniach agitacyi. Nietylko izby handlowe, ale i miasta różnią się zapewne w zdaniach; choć, jako miasta przez delikatność i dla uniknięcia posądzeń o niechęć do Berlina, wszystkie odpowiedziały przychylnie. To też po tym plebiscycie znalazły się pisma, wprost odradzające urządzenia wystawy. Między innemi *Kreuzzeitung* twierdzi, że Amerykanie w Chicago wystąpią tak wspaniale, dadzą światu taki zdumiewający obraz cudów inwencyi i bogactwa, że Niemcy nie mogą się kusić o wyrównanie im. Wystawa w Niemczech po amerykańskiej wyglądałaby blado; a skoro tak, to lepiej wcale jej nie urządzać.

W rzeczywistości, dwa są względy, wpływające głównie na ochładzanie niemieckich zapałów wystawowych. Pierwszy z nich, to obawa niepowodzenia; drugi — niepewność stosunków politycznych. Wystawa amerykańska w roku przyszłym i francuska w 1900 odbędą się napewno. Niemcy nie wierzą, podobnie jak *Kreuzzeitung*, żeby mogli dorównać pierwszej, a przytem sądzą, że przygotowania do drugiej, to jest zamykającej stulecie wystawy francuskiej, przeszkadzałoby im w urządzeniu nawet takiego popisu, na jaki zdobyliby się w szczęśliwszych warunkach. Berlin nie urządzał jeszcze nigdy wystawy powszechnej. Robiąc pierwszą próbę, chciałby mieć za sobą ogólną życzliwość i poparcie świata. Niemcy mogli nawet sądzić, że im się ta życzliwość i to poparcie słusznie należą w przedsięwzięciu, które ma tak pokojową i cywilizacyjną dążność, jak wystawa. Tymczasem stało się inaczej. Za sprawą Francuców, zostali odrazu zdystansowani w pomyśle i zagrożeni niepowodzeniem. To ich zniechęca. Wielu ludzi w Niemczech mniema wprawdzie, że urządzenie wystawy jest koniecznem i nakazanem przez poczucie godności, właśnie dlatego, że Francya przyjęła projekt niemiecki zapowiedzią wystawy własnej. Być może, iż opinia tych ludzi ostatecznie przeważy; ale będą musieli dopiero wywalczyć zwycięztwo nad wątpiącymi i zniechęconymi. O uniesieniu i zapale nie może być w takich warunkach mowy.

Ale nawet ci Niemcy, którzy ze względu na urażone poczucie miłości własnej nie chcieliby się wyrzec myśli o wystawie międzynarodowej w Berlinie, znajdują w niepewności ogólnej stosunków politycznych nowy powód zniechęcenia. Wystawy są przedsięwzięciem pokojowem. Wymagają one spokoju zupełnego, aby mogły być przygotowane, świadczą też o pokojowych usposobieniach państw, które je zamierzyły urządzić. Ale cóż z tego! Prawda, że ten, kto szykuje wystawę, nie może jednocześnie myśleć o wojnie; wszelako inni mogą o niej pomyśleć. Przedsięwzięcie wystawowe wymaga nietylko pokojowych dążności w państwie urządzającem, lecz przytem wiary w pokojowe usposobienia wszystkich innych państw. Ta wiara jest warunkiem koniecznym. Miała ją Francya, kiedy ogłosiła swoją wystawę na rok 1889. Samem rozesłaniem zaproszeń na nią stwierdziła, że nie podejrzywa Niemiec o zamysły wojownicze. Tak samo teraz urzędowem ogłoszeniem wystawy w Paryżu na rok 1900, Francya stwierdza ponownie, że wierzy w pokojowe intencye rządu niemieckiego jakoteż rządów dwóch innych państw z Niemcami sprzymierzonych. Gdyby ta wiara była obustronną, Niemcom przyszłoby łatwiej powzięcie decyzyi. Ale Niemcy nie wierzą. Może nie mają w tem racyi, to inna kwestya; w każdym razie faktem jest, że nie wierzą zarówno w pokojowe intencye Francyi jak Rosyi.

Na czem tedy Niemcy mają oprzeć pewność, że spokojnie dane im będzie urządzić i odbyć wystawę, skoro nie mają zaufania do swoich zachodnich i wschodnich sąsiadów i skoro w dodatku nie są pewni, czy nawet przy dobrej woli rządu francuskiego i rosyjskiego jakieś niezależne, a fatalnie ze stosunków wynikające okoliczności nie spowodowałyby starcia europejskiego, kiedy oni już wyłożą miliony na urządzenia wystawowe? Tej pewności brakuje im, a bez niej nie można się dziwić, że i rozpęd ich nie jest wielki, pomimo, że wystawę mieć u siebie gorąco pragną.

Jeśli zostanie w końcu urzędownie postanowioną i zapowiedzianą wystawa berlińska, będzie mogła wziąć sobie za hasło pod względem politycznym: *contra spem spero*. Jedna z gazet niemieckich pisała niedawno, że Niemcy zdążą w danym razie i skórę Francuzom wytrzepać i wystawę urządzić. Nie potrzeba obu; jedno z tych dzieł wystarczyłoby, aby ich zadowolnić. Które czas wprzód wylosuje z urny przeznaczeń, to jest zagadka. Rzecz niezawodna wszakże, iż wszystkie obecne przedsięwzięcia wystawowe będą przypominały obraz tego oracza z przed wieków, który prowadził przed sobą pług po zagonie, a miecz miał tuż obok wetknięty w ziemię.

Przed dwoma dniami, jak to doniosły telegramy, wykonał w Pittsburgu jakiś drukarz zamach morderczy na p. Fricka, dyrektora fabryk Carnegiego. Drukarz ten nazywa się Bergmann, ma lat 21 i jest Rosyaninem. Przybył on do Ameryki przed czterema laty. Podczas rewizyi znaleziono przy nim dwa naboje dynamitowe. Prawdopodobnie chciał on zabić się niemi tak jak to uczynił anarchista Lingg w Chicago.

KORESPONDENCYE.

Chicago 26 czerwca.

Amerykanie bawią się obecnie polityką. Wyrażenie zabawiania się nie będzie tu od rzeczy, jeśli na uwagę weźmiemy wesołą fizyonomię miasta Chicago w czasie konwencyi demokratycznej, która się tu w zeszłym tygodniu odbyła. W kraju, gdzie żadne głębsze lub zasadnicze różnice zdań nie dzielą stronnictw, gdzie jednostki zajęte są wyłącznie wytwórczą a złotodajną pracą, gdzie społeczeństwo jest przeświadczone o czerstwości i nietykalności rządzących niem zasad, gdzie obywatelom braknie chyba ptasiego mleka, w takim kraju szermierka polityczna staje się istotną zabawką. Chodzi jedynie o pozyskanie rządowych posad, o dorwanie się do przywiązanych do nich pensyj, o zakosztowanie słodyczy władzy przez jedno czterolecie.

Co przeto głównie uderza postronnego widza wśród tej agitacyi, to brak wszelkiej zaciekłości, wyrozumiałość a nawet uprzejmość między ścierającemi się stronnictwami. Spory obracają się w żart, dowcipny dwuznacznik zastępuje miejsce obelgi lub napaści; najwięcej wzięcia jedna sobie ten, kto potrafi sprytnie współobywateli rozśmieszyć. Głównem zaś zadaniem przewodników owej walki przedwyborczej, to, aby delegaci wesoło czas przepędzili i mile wywieźli wspomnienie z przejażdżki, która wygląda bardziej na piknik, aniżeli na nudną polityczną naradę.

Mniej wszelako dogodną stronę tych zabiegów przedwyborczych stanowi to, że zadługo się przeciągają i za drogo kosztują. Wybory na prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych odbędą się dopiero w listopadzie, a już od maja poczęły się zjazdy w Stanach Unii, dla wyboru delegatów, którzy w bieżącym miesiącu dopełnili nominacyi kandydatów, republikanie w Minneapolis, demokraci w Chicago, poczem nastąpi przeciągła agitacya celem zjednania kandydatom głosów. To wszystko potrwa sześć miesięcy, podczas gdy w Anglii w pięć tygodni odbędzie się rozwiązanie starego, wybór i zwołanie nowego parlamentu, który się stanie panem sytuacyi, obali gabinet lub go podtrzyma. Dlatego też odzywają się w Ameryce głosy za zmianą konstytucyi w tym sensie, aby prezydent rzeczypospolitej obierany był na sześć lat, tak samo, jak senat, i aby natomiast pozostawanie na urzędzie na drugi termin było tej samej osobie wzbronione.

Wiadomo, że kongres, czyli izba prawodawcza, obiera się na dwa lata i nic wspólnego nie ma z tworzeniem ministrów oraz innych urzędników państwa, których naznacza prezydent z pomiędzy swoich stronników. Teraz naprzykład kongres ma większość demokratyczną, pomimo, że u steru władzy stoją republikanie. Ogólne wrzenie w całym kraju ma miejsce co cztery lata tylko przy wyborze prezydenta, gdyż zmiana naczelnika władzy wykonawczej pociąga za sobą usunięcie z posad do stu tysięcy urzędników, począwszy od ministrów, posłów, pocztmistrzów, a kończąc na służbie celnej i na ostatnim listonoszu obszernego państwa. Każden przeto krok w polityce wewnętrznej, a nawet rozdawanie posad prywatnych, obliczone tu wyłącznie na pozyskanie głosów przy wyborach.

Drugie nasuwające się spostrzeżenie dotyczy zdumiewającej karności stronnictw politycznych. Kandydatów do najwyższych urzędów, jakiemi naród rozporządza, bywa kilku w każdem stronnictwie. Ale skoro tylko zapadnie uchwała większości, wszyscy się przed nią korzą i jednoczą swe wysilenia, aby w myśl uchwalonej nominacyi przeprowadzić wyznaczonego kandydata przy wyborach. Takie winno być znamię zdrowych organizmów społecznych. Jaskrawym tego dowodem był przebieg konwencyi republikańskiej w Minneapolis, gdzie współubiegało się trzech kandydatów: Harrison, Mac Kinley i Blaine. Drugi z nich, choć otrzymał największą ilość głosów po Harrisonie sam powiózł mu do Waszyngtonu zawiadomienie o nominacyi, przyczem uniknął przemówienia w rodzaju tego, jakiem powitano w 1888-ym roku Harrisona przy pierwszem jego obraniu:

„Wielu mężów zdolnych miała konwencya na widoku, a jednak obrała pana.“

Blaine, aczkolwiek zrobił fiasco zupełne z wielką dla swej miłości własnej ujmą, ukorzył się zaraz przed wolą konwencyi i kazał swoim poplecznikom popierać odtąd Harrisona. Dotkliwym ciosem dla Blaina, wśród licznych niepowodzeń, była nagła śmierć w Chicago jego syna, który uległ zapaleniu kiszek wskutek zmęczenia na konwencyi w Minneapolis, co wywołało gorące oznaki współczucia dla zasłużonego męża stanu, nawet ze strony demokratycznej konwencyi, przy pierwszem jej zebraniu.

W przejeździe z Minneapolis, zatrzymywał się w Chicago p. Wilhelm Mac Kinley, słynny autor nowych ceł protekcyjnych, uchwalonych przed dwoma laty, a obecnie gubernator stanu Ohio. Dają mu tutaj pospolicie przydomek Napoleona, z powodu niejakiego podobieństwa w rysach i postawie do pierwszego z Bonapartych. Miałem sposobność słyszeć jego mowę na ratyfikacyjnym meetingu republikanów w Chicago d. 16 b. m. Bronił, ma się rozumieć, swoich wniosków, opiewając dobroczynne dla kraju skutki przeprowadzonego bilu, i na ogół przemawiał zręcznie, jako mąż stanu, przywykły do schlebiania namiętnościom swoich politycznych przyjaciół. Lecz odezwania się innych mówców na tym meetingu nacechowane były bombastycznemi przechwałkami, ckliwemi i niesmacznemi, lub też były urozmaicone trywialnemi dowcipami na koszt przeciwników, przy swobodnej nad miarę gestykulacyi, przejętej chyba od Indyan. Słowem, oratorstwo amerykańskie znalazłem o wiele niższem od poziomu mówców politycznych Anglii, którzy z olimpijskim spokojem, z jędrnością wyrażeń i z akademickim polotem myśli, starają się przekonywać bardziej widoczne oświeconych słuchaczów.

Argumentacya p. Mac Kinleya za protekcyonizmem nie wyszła z ramek oklepanych i zwykłych w tym przedmiocie motywów. Warto jednak zaznaczyć, że starał się on głównie wmawiać w słuchaczów, iż wysokie cła protekcyjne od wszelkich przywozów, z wyjątkiem kawy, herbaty i cukru, mają w skutku utrzymanie się płacy robotnika na wyższym o wiele poziomie, aniżeli w Europie. Zdanie to, najzupełniej błędne, zwalcza zwycięsko stronnictwo demokratyczne, twierdząc zgodnie z zasadami ekonomii, że wysokość płacy robotnika, wynoszącej przeciętnie w Ameryce półtora dolara dziennie, reguluje się w skutek nieustającego popytu na pracę; że znaczny na nią istniał popyt i przed wprowadzeniem nowych ceł, i że cła te w rezultacie opłaca konsument, czyli ten sam robotnik, ze swego zarobku, na korzyść rozrzutnej gospodarki państwowej republikanów. Na cóż bowiem obraca się trzecia część dochodów państwowych? Na zakupywanie wyborczych głosów pod pretekstem pensyj, wypłacanych niby to weteranom wojny cywilnej, ich wdowom, dzieciom, i to takich często, którzy albo notorycznie zbiegli z pola bitwy, albo nigdy prochu nie powąchali. Z budżetu rocznego, wynoszącego około 400 milionów dolarów, idzie 138 milj. na opłatę takich pensyj. Podobną hojność z kasy państwowej wypada istotnie napiętnować mianem skandalicznej.

Stronnictwo republikańskie, jeśli i słusznie przypisuje sobie zasługę utrzymania zasady nierozerwalności Unii pod kierownictwem Lincolna i Granta, to dziś niewątpliwie podlega zarzutowi jawnej korupcyi, sprzyja syndykatom kapitalistów i zmowom producentów z uszczerbkiem dla mas ludowych, skłania się ku powolnemu ścieśnianiu praw pojedyńczych Stanów, stara się usilnie o szybkie wynaradawianie przybyszów, wreszcie odbiega od zasad federalizmu, aby dążyć ku bezwzględnemu centralizmowi.

Przeciwnie, stronnictwo demokratyczne, choć słabiej zorganizowane, mniej bogate i luźniejsze zasady wyznawające, zaleca się czystym duchem liberalizmu, walczy o nietykalność praw pojedyńczych Stanów, przestrzega rdzennych prawideł demokracyi, przekazanych przez Tomasza Jeffersona, który redagował słynną deklaracyę niepodległości Stanów Zjednoczonych i był jednym z głównych twórców roztropnej konstytucyi federalnej; słowem stronnictwo to stoi w bliższym stosunku z ludem, bardziej przejęte jest duchem znakomitych założycieli Unii. Walka zasad, wygłaszanych przez te dwa wybitne stronnictwa, streści się tym razem w zagadnieniach pro lub contra protekcyonizmowi i w ten sposób da nam ekonomiczną podstawę.

W długiem pasmie rządów republikańskich, jedyny demokrata, który ostatniemi czasy zdołał uczynić przełom i przez lat cztery, od 1884—1888, dał przykład uczciwej administracyi, był Grover Cleveland z New-Yorku, mąż przeznaczenia, jak go tu nazywają. Nie ulegało też wątpliwości, iż on będzie kandydatem partyi demokratycznej. Jeżeli on znów zasiądzie na krześle prezydenta, będzie to pierwszy przykład w historyi, aby mąż, który opuścił ten urząd, nie będąc raz po raz obrany, powtórnie się nań dostał. Konwencya obecna urozmaicona była przybyciem do Chicago, między innemi stowarzyszeniami, potężnego klubu Tammany z New-Yorku. Miano to wzięte od wodza Indyan-czerwonoskórców, z którymi pierwsi Settlerzy mieli krwawe rozprawy nad rzeką Hudson. Klubowcy w liczbie 555, przyjechali osobnym pociągiem z New-Yorku i w czasie pobytu w Chicago nocowali w swoich sypialnych wagonach. Przeciągali oni przez miasto szeregami, wszyscy w białych cylindrach, wyprzedzani wyborną kapelą klubową i gromadką Indyan, ubranych w różnobarwne pióra i niosących wypchanego tygrysa.

Tammaniści wichrzyli tu za Hillem, byłym gubernatorem Stanu New-York, obecnie senatorem, który jednak ostać się nie mógł przed olbrzymią popularnością Clevelanda. Klub ten nieszczególnej używa reputacyi, gdyż przypisują mu różne nieczyste praktyki w zarządzie miasta New-York, a członkami jego są głównie zamożni szynkarze miast New-Yorku i Brooklyna. Jednak partya demokratyczna nie może gardzić tak wpływowym sprzymierzeńcem, który rzuca na szalę wyborców tysiące posłusznych mu głosów. Kiedy przepadli ze swoim kandydatem, wnet tammaniści zwąchali się z demokratami Stanu Illinois i pomogli im w naznaczeniu najniespodziewaniej kandydata na wice-prezydenta w osobie mieszkańca tutejszego, p. Adlai Stephensona. Urząd ten zresztą szczególnej doniosłości nie ma, ponieważ, według konstytucyi, przywiązane jest doń tylko prezesostwo se-

---

KOLEŻEŃSTWO.

Nareszcie, po siedmiu latach zamknięcia, drzwi klatki naoścież otwarto...

Z medalami i bez medali, z nagrodami i bez nagród rzuciło się do nich z radością kilkudziesięciu „opatentowanych“ młokosów, dla których koniec szkolnej nauki jest początkiem życia.

Niecierpliwi, podnieceni, zgorączkowani, z pośpiechem wiążą tłomoczki i do wylotu spieszą — aż tu najpoważniejszy ze wszystkich (będzie kiedyś wzorowym ojcem rodziny i umrze w nędzy, otoczony powszechną sympatyą) drogę im zastępuje i mówi:

— Koledzy! za lat dziesięć...

— Odjeżdżaj! — krzyczą tamci, dążąc przed siebie z rozpędem wezbranego potoku.

— Za lat dziesięć — prawi niewzruszony stoik — zebrać się mamy wszyscy, ilu nas tu jest, w ogrodzie botanicznym przy źródle...

— Puszczaj!

— Za lat dziesięć... przy źródle...

— Dobrze już, dobrze, ale — puszczaj!

— Nie puszczę, dopóki nie dacie słowa koleżeńskiego...

— Więc masz słowo... słowo koleżeńskie... ale na Boga! ustąp i nie zatrzymuj nas dłużej!

I fala, zerwawszy ostatnią tę tamę, wylewa się po za obręb szkoły, po za rogatki miasta, częścią nawet po za granice kraju. Rozprysnięta na krople pojedyncze, wsiąka niebawem w ocean społeczny, śladu nawet poprzedniej jedności nie zatrzymując.

Odtąd też każdy z dawnych „kolegów“ żyć poczyna na własną rękę, odrębnie, samoistnie. W każdym budzi się indywidualność, każąca mu iść nie tam, dokąd idzie gromada, lecz w kierunku, jaki mu wskazują wrodzone lub nabyte uzdolnienia i upodobania.

Mały stosunkowo procent zamyśla o dalszem, wyższem kształceniu się; większość, niemo bark niedość jeszcze rozrosłych, staje odrazu, rezolutnie i odważnie, do walki o byt.

Z dwóch młodzieńców, którzy na ławce szkolnej, prześcigali się wzajem w naukach matematycznych, jeden bierze folwark w dzierżawę, a drugi zostaje dependentem u rejenta.

Najbutniejszy ze wszystkich, marzący o podbojach w świecie wiedzy, o zabłyśnięciu nowemi odkryciami, o zapisaniu nazwiska swego w panteonie mężów wielkich, rozmiłowywa się w pierwszej napotkanej pannicy, żeni się z nią i — kapcanieje.

O czwartym mówiono, że czeka go świetna przyszłość jako inżyniera. Nadzwyczajna zdolność do matematyki, umysł bystry, kombinujący, pełen świetnych pomysłów, które oklaskiwali koledzy, wszystko pozwalało wróżyć mu laury Lesseps'ów, a przynajmniej Kierbedziów. Sam on też wybierał się do szkoły dróg i mostów, i czekał niecierpliwie końca wykładów nieznośnej dla siebie filologii i historyi.

Ten czwarty, po wylocie ze szkoły, znika. Daje on takiego nurka, że przez lat kilka nawet czubka jego głowy na powierzchni fal społecznych nie widać. Nareszcie wypływa — gdzie?... na scenie koczującego teatru jako aktor drugorzędny, grywający „czarne charaktery!...“

Bywa i przeciwnie, jak to się znowu z piątym zdarzyło.

Ten nic nie zapowiadał, nic nie obiecywał, nic nawet sam głośno nie roił. Z klasy do klasy z trudnością go „przepychano“. Milczący, zaniedbany, żadnych wybryków młokosowskich nie znający, siadywał w ostatniej ławce, zdala od gromady i tylko paznogcie gryzł i czytał a czytał...

O tym również przez czas jakiś cicho — aż nagle wypływa na powierzchnię jako znakomity historyk i dowcipny, a cięty kronikarz!

Inni, dawszy za wygraną ambitnym marzeniom, poprzestają na roli skromnych pionków na szachownicy życia. Ten, poświęciwszy się „guwernerce“, uczy cudze dzieci tego, czego sam jeszcze dobrze nie przetrawił; tamten dosługuje się w magistraturze skromnej pensyjki z dochodami; ów zakłada sklepik kolonialny; ów wreszcie postanawia zrobić majątek na dostawach publicznych i „antrepryzach...“

Wszyscy oni już po kilku latach przetwarzają się całkowicie. Odrębności zawodowe odciskają na każdym niczem niestarte piętno. Szkoła przedstawia im się we wspomnieniach (rzadko ją zresztą wspominają) jako coś niewyraźnego i niemiłego, jako przykrość jakaś, którą należało koniecznie przenieść, niby szczepienie się ospy lub wyrzynanie się zębów.

Wkrótce też ci, niedawni jeszcze koledzy, nie mają już ani jednej myśli wspólnej, ani jednego wspólnego uczucia. Ludzie to z innej zupełnie mąki czy gliny, poodciskani w formy, najzupełniej różniące się pomiędzy sobą. Gdy jeden z drugim wypadkiem się spotka, zadawać sobie musi przymus wewnętrzny, aby nastroić się na dawny ton poufałej zażyłości...

Nie wszystkich jednak życie tak szybko rozprasza. Kilkunastu przynajmniej z drużyny koleżeńskiej podąża razem do uniwersytetu, który jest dalszym ciągiem szkoły gimnazyalnej. Tych zespala wspólna miłość nauki oraz wspólne źródło jej nabywania.

Przez pewien czas, nic pomiędzy nimi węzłów koleżeństwa nie rozluźnia. Razem zapisują się w kancelaryi uniwersyteckiej; razem zwiedzają „aule“ i „audytorya“; razem przemyśliwają nad wyborem wydziału....

Wybrali wreszcie. Jeden idzie na medycynę, drugi na prawo, trzeci na filologię, czwarty na przyrodę, piąty na matematykę. Ponieważ jest ich więcej niż pięciu, więc na niektóre wydziały zapisuje się po dwóch, trzech i czterech.

Zaraz od pierwszych lekcyj, mury, któremi odgrodzone są wydziały, odgradzać poczynają i kolegów. Dokonywa się to zresztą powoli i z pozoru nieznacznie.

Są pewne przedmioty obowiązujące w początkach wszystkie bez wyjątku wydziały. Na wspólnych lekcyach po kilka razy w tygodniu spotykają się dawni koledzy. Jakkolwiek spotkania te są doryweze i odbywają się wśród różnolitego tłumu obcych młodzieńców, podtrzymują wszakże skutecznie uczucie koleżeństwa.

Koledzy interesują się sobą i udzielają sobie wzajem wieści ze swych wydziałów. Prawnik słucha ciekawie o anatomii, medyk o pandektach; filologa zajmuje jeometrya analityczna, a matematyk nabiera smaku do greckich starożytności....

Nie trwa to jednak długo.

W miarę posuwania się w studyach, koledzy na pogadankach owych poczynają się coraz mniej rozumieć. Specyalność coraz bardziej i coraz wyłączniej każdego pochłania. Ustaje też obowiązek wspólnego słuchania pewnych lekcyj, a wraz z tem i sposobność częstszych spotkań.

I przychodzi wreszcie, prędzej lub później, nieunikniona chwila, w której dawni towarzysze stają się dla siebie obojętnymi — jeśli nie gorzej nawet. Tak jest, jeśli nie gorzej — bo zdarza się często, że lekceważenie, okazywane przez wiedzę ścisłą studyom filologicznym, przez medycynę matematyce, przez matematykę prawu i t. d., udziela się i adeptom tych nauk. Wówczas w sercach ekskolegów rodzi się nieufność i niechęć, dochodzące niekiedy aż do nienawiści....

I jednym jeszcze klinem rozsadza życie kruche drzewo koleżeństwa.

Dopóki gromadka dzieci, czy nawet dorastających już młodzieńców, siedzi obok siebie na ławce szkolnej, w jednakowych i jednakowo wytartych mundurach, nie pamięta się zupełnie o tem, że należy ona do różnych, często nawet nielubiących się wzajem sfer społecznych.

Utopia równości stanów zdaje się znajdować w szkole czasowe swe wcielenie.

Różnice społeczne zacierają się tam tak bardzo, że często przymusem bywa dziecię najniższego proletaryatu, za grosz publiczny kształcone, a na oślej ławie zasiada syn wysokiego urzędnika lub bankiera. A gdy wśród harców uczniowskich podczas „pauzy“, jasny panicz dostanie „kopsa“, albo „gruszkę stolarską“ od syna szewca z facyatki, nikomu nie wydaje się to obrazą majestatu, ani żadną zgoła nadzwyczajnością.

I to jednak kończy się z chwilą opuszczenia szkoły.

Równowaga społeczna, chwilowo zamącona, powraca do swej zwykłej normy i każdy z niedawnych towarzyszów znajduje się na innym szczeblu towarzyskim. A odległość tych szczebli bywa niekiedy tak znaczna, że chcąc się dostać z jednego na drugi, drabinę całą przebywać-by trzeba.

O równości koleżeńskiej w tych nowych warunkach nawet mowy być nie może. Do nadzwyczajności zaliczyćby trzeba było fakt, by naprzykład ośm pokojów na pierwszem piętrze, z łazienką, pokojami dla służby i t. d., i t. d., żyło na stopie swobodnej poufałości z dwoma pokojami na trzeciem piętrze, z kuchenką, bez przedpokoju. Nie zniżyłyby się do niej nigdy, zwłaszcza te drugie...

Po tej pierwszej ewolucyi następuje druga, wywołana rezultatami walki o byt.

Marzenie o równości staje się w życiu praktycznem chimerą.

Koledzy, po latach niewidzenia spotykają się ze sobą w jednej i tej samej instytucyi, w jednem i tem samem biurze i t. p., ale w jakimże do siebie stosunku? Oto jeden jest tam zwierzchnikiem najwyższym, a drugi — najmizerniejszym z podwładnych. Czyż może być obecnie między nimi mowa o koleżeńskiej równości?

Nareszcie, aby dokończyć dzieła rozczarowania, przybywają, niewidoczne zgoła w latach młodszych, konflikty towarzyskie, dysharmo-

natu i zastąpienię prezydenta, w razie jego śmierci.

Tak skończyła się w cztery dni chicagowska konwencya.

Dziś już rozbierają drewniany wigwam, postawiony dla niej nad brzegiem Michiganu; przebrzmiały już wesołe echa deklamacyi demokratów, ich piosnek i hucznych fanfar, a wszystko fala czasu unosi, zdaje się, w zapomnienie, wraz ze szmerem pociągów, odwożących delegacye, wygląda na ten zwariowany epizod z życia politycznego amerykanów.

H. L.

Encyklika papieska o Kolumbie.

Czcigodnym Braciom, Arcybiskupom i Biskupom Hiszpanii, Włoch i obydwóch części Ameryki — Leon XIII.

Pozdrowienie i błogosławieństwo.

Czcigodni Bracia!

Na schyłku XV wieku, za pomocą Boską Liguryjczyk Krzysztof Kolumb pierwszy dotarł do nieznanych po za Oceanem antyckim wybrzeży. Wdzięczna ludzkość zamierza uświetnić pamięć tego wydarzenia, a kierownika tej wyprawy godnie uczcić. I zaiste trudnoby było znaleźć ważniejszy powód do ogólnego poruszenia umysłów i do entuzyazmu. Ze wszystkich bowiem rzeczy, jakich w owych wiekach dokonano, przedsięwzięcie to jest największem, najpiękniejszem; ten zaś, który tego dokonał, mało z kim da się porównać pod względem wielkości, odwagi i geniuszu. Za jego to staraniem wyłonił się z niezbadanej toni Oceanu świat drugi; miliony ludzi wyrwano z zapomnienia i ciemności i przywrócono do wspólnej z rodem ludzkim łączności, naprowadzono ze stanu dzikiego do stanu okrzesania i cywilizacyi, a co najważniejsza, uratowano ich od wiecznej zguby, przyprowadzając do życia wiecznego za pośrednictwem wszystkich tych dóbr, jakie pozostawił nam Jezus Chrystus.

Europa, nowością niezwykłej, cudownej sprawy zrazu zdumiona, zwolna dopiero poznawać poczęła, co winna Kolumbowi, gdy wysyłając do Ameryki kolonie, prowadząc z nią bezustanny handel, wspierając się wzajemnie, zamieniając z nią drogą morską artykuły, znalazła przystęp do poznania nowej przyrody, do ogólnych bogactw, do skarbów, w skutek czego sama wzrastała w powadze i znaczeniu.

W obec tak wielostronnie okazywanej czci i w tym niejako jednogłośnym chórze dziękczynnym, nie przystałoby milczeć Kościołowi św., zwłaszcza, że według zwyczaju i założenia swego chętnie pochwala i popiera wszystko, co tylko za uczciwe i chwalebne uznaje. Szczególne i wysokie oznaki czci zachowuje sobie Kościół św. dla największych cnót moralnych, o ile one stoją w związku z wieczną szczęśliwością dusz ludzkich; atoli nie odrzuca także ani nie ceni nisko cnót innych; owszem zwykł Kościół św. otaczać swą opieką i czcią mężów, którzy znakomite w obec społeczności świeckiej położyli zasługi i u potomków nieśmiertelną osiągnęli sławę. Dziwnym bowiem jest Bóg, zwłaszcza w Świętych swoich, lecz boskiej jego siły ślady widnieją także u tych, u których występuje pewna niezwykła siła ducha i umysłu, gdyż światło geniuszu i podniosłość ducha nie skądinąd pochodzą, jedno od sprawcy i Stworzyciela — Boga.

Atoli jest obok tego inna jeszcze przyczyna i to nadzwyczaj ważna, zupełnie odrębna, dla czego zdaniem Naszem nieśmiertelne to dzieło z wdzięcznością obchodzić winniśmy. Toć Kolumb jest jednym z naszych; potrzeba tylko rzucić okiem na przyczynę, dla której powziął zamiar zbadania ciemnego morza i w jaki sposób usiłował zamiar swój wykonać, a wątpić nie można, że najbardziej zaważyła na szali przedsięwzięcia i wykonania wiara jego katolicka, tak, że nie mało i pod tym względem zawdzięcza cały rodzaj ludzki Kościołowi. — Wprawdzie można naliczyć tak przed Krzysztofem Kolumbem, jak i po nim nie mało odważnych i doświadczonych mężów, którzy nieznane kraje, a więcej jeszcze nieznane morza z niestrudzonym mozołem odszukali. Pamięć ich sławi słusznie pamiętna dobrodziejstw historya i będzie ich sławiła, gdyż rozszerzyli zakres wiadomości i cywilizacyi i ogólnej pomyślności, a przytem, — a to nie łatwą pracą, lecz przy największem natężeniu ducha i nierzadko wśród największych niebezpieczeństw.

Jest atoli pomiędzy nimi, a tym, o którym mówimy, znaczna różnica. Przedewszystkiem wyróżnia Kolumba to znamię, że przebiegając w tę i ową stronę niezmierne przestrzenie Oceanu, miał na oku większe i wyższe, aniżeli inni, cele. Nie, iżby go nie pobudzała wcale wzniosła żądza wzbogacenia wiadomości i zasłużenia się około społeczności ludzkiej, ani żeby pogardzał sławą, o którą umysły wielkie zwykły silniej się ubiegać, lub iżby się nie kierował wcale nadzieją własnych korzyści; przed wszystkiemi jednak ludzkiemi względami przeważał w nim wpływ odziedziczonej religii, która nie dopuszczając żadnych wątpliwości, daje człowiekowi i ten kierunek myśli i woli i udziela w największych trudnościach siły i pociechy. Że zwłaszcza tę myśl i ten plan miał w głębi swej duszy, ażeby otworzyć drogę Ewangelii świętej przez nowe ziemie i nowe morza — to jest faktem.

W istocie, może się to nieprawdopodobnem wydawać takim ludziom, którzy całą swoją myśl i swoje dążenia skupiają tylko około zmysłowej natury, a o wznioślejszych sprawach nic wiedzieć nie chcą. W przeciwieństwie do tego, największe duchy mają popęd wzniesienia się do spraw wyższych; są one najwrażliwsze na natchnienie Boskiej wiary. W Kolumbie połączyło się to studyum natury z gorliwością religijną i ukształtował on swego ducha wedle nauk, czerpanych ze źródła wiary katolickiej.

Gdy na mocy swych badań astronomicznych i na mocy pism starożytnych nabył przeświadczenia, że po za granicami naszego świata rozciągają się na zachód obszerne kraje, wtedy przed jego umysłem stanęły olbrzymie tłumy nieszczęśliwych, którzy ciemnością otoczeni, oddawali się bezmyślnym zwyczajom i żyli w wierze pogańskiej. Smutno żyć w dzikich i barbarzyńskich zwyczajach, lecz smutniej jeszcze odpychać znajomość spraw wyższych i tonąć w nieznajomości Jedynego prawdziwego Boga. Rozważając to, powziął on najpierw zamiar rozszerzenia chrześcijaństwa i miłości chrześcijańskiej na Zachodzie. To wyjaśnia historyę jego przedsięwzięcia w zupełnie dostatecznej mierze.

Gdy prosił hiszpańskiego króla Ferdynanda i królowę Izabelę, aby przystąpili do tego dzieła, wywodził Kolumb, że ich sławę do nieśmiertelności podniesie, jeśli się przyczynią do przeniesienia nauk Chrystusowych w tak dalekie kraje. A gdy krótko potem spełniły się jego życzenia, prosił Boga, aby królowie za Bożą pomocą i łaską byli zdecydowani nieustannie rozszerzać Ewangelię na wybrzeżu nowego lądu.

Papieża Aleksandra VI poprosił natychmiast o apostolskich mężów, pisząc: „Mam nadzieję, że święte imię Jezusa Chrystusa i Ewangelię jego daleko niebawem rozszerzą za Bożą pomocą". I niewątpliwie bardzo radować się musiał, gdy po pierwszym swoim powrocie z Indyj pisał z Lizbony do Rafała Sanchez, iż Bogu nieustannie dziękuje, że w swej dobroci dać mu raczył tak wielkie powodzenie. Jezus Chrystus musi się radować na ziemi i w niebie, ponieważ bliskiem jest zbawienie tak licznych szczepów, które dawniej szły na zatratę. Kolumb, radząc Ferdynandowi i Izabeli, aby tylko katolikom pozwolili przenosić się do nowego świata i zawiązywać stosunki handlowe z tuziemcami, czynił to dla tego, ponieważ podróże swoje przedsięwziął jedynie celem rozszerzenia wiary chrześcijańskiej. Przewidziała to Izabela, znając serce tego wielkiego męża i to było także celem tej pobożnej niewiasty wielkiego ducha i męskiej odwagi. Jej to Kolumb oswiadczył, iż mężnie się powierzy olbrzymiemu oceanowi, by wzniosły spełnić czyn na cześć Bożą. A gdy Kolumb po raz drugi powrócił z nowego świata, pisała mu Izabela, że środki pieniężne, które na podróże do Indyj poświęciła i poświęci jeszcze, były bardzo dobrze użyte, gdyż przyczynią się one do rozszerzenia katolicyzmu.

Skąd Kolumb, pominąwszy nadziemskie źródła, czerpał tę wytrwałość i siłę męstwa, aby dźwigać to, co do końca życia dźwigać i cierpieć był zniewolony? Mamy na myśli zawiść współczesnych, odmowę, jakiej doznał od wysoko postawionych mężów, gdy szukał u nich poparcia, burzę szalejącego morza, ciągłe czuwanie nocne, w skutek którego niejednokrotnie zapadał na chorobę ócz. Do tego łączą się jeszcze walki z dzikimi, niewierność przyjaciół i towarzyszy, zbrodnicze spiski, złośliwość zazdroszczących mu, oszczerstwa i niezasłużone więzienie. Zaiste mąż ten byłby uległ ciężarowi tak wielu naraz cisnących się cierpień, gdyby się nie był sam podtrzymywał świadomością swojego pięknego czynu, który, jak przewidywał, przyniesie sławę chrześcijaństwu i wyjdzie na zbawienie niezliczonych tłumów. Same okoliczności owego czasu rzucają na czyn ten bardzo jasne światło. Kolumb odkrył wszakże Amerykę w owym czasie, kiedy Kościół znajdował się przed wielką burzą. O ile tedy człowiek zbadać może drogi Boskiej Opatrzności, zdaje się, że owa Ozdoba Liguryi urodziła się w skutek szczególniejszego wyroku Bożego, aby powetować owe szkody, które katolicyzmowi w Europie groziły.

Narody Indyj powołać do nauki chrześcijańskiej, to było zadaniem i dziełem Kościoła. Zadanie to Kościół natychmiast przejął i spełniał z niestrudzoną miłością, jak i dzisiaj spełnia w nieprzerwanym ciągu, postępując w ostatnim czasie aż do najdalszych krańców Patagonii. Kolumb, w przekonaniu, iż poprzedzał ewangelią i torował jej drogę, poświęcił na ten cel całe swoje siły i niczego nie przedsięwziął bez religii i bez modlitwy. Są to powszechnie rzeczy znane, lecz ważne dla scharakteryzowania usposobienia i odwagi tego męża. Niczego nie dokonawszy u Portugalczyków i Genueńczyków, był zniewolonym udać się do Hiszpanii i tam w murach klasztoru dojrzała jego wielka myśl zdobycia nieznanego świata, w czem był mu doradzcą zakonnik, syn św. Franciszka z Assyżu. Gdy wreszcie po siedmiu latach udaje się na ocean, czyni to, co było koniecznem do oczyszczenia serca: błaga Świętą Dziewicę, aby mu udzieliła Swej pomocy w jego przedsięwzięciu i kierowała jego losami; nie kazał odbić od brzegów, aż nie wezwał Świętej Trójcy.

Krótko po tem, gdy burza szalała na pełnem morzu i żeglarzy rozpacz ogarnęła, zachowuje on spokój umysłu, w Bogu ufność pokładając. Cel męża tego pokazują nowe nazwiska, które nadał wyspom. Każdym razem, gdy przybył do której wyspy, wznosił błagalne modły do Boga i zabierał ją tylko w imieniu Jezusa Chrystusa. Dokąd tylko przypłynął, pierwszym jego czynem było zatknięcie krzyża na wybrzeżu; wnosił on najpierw na nowe wyspy imię Boskiego Zbawiciela, które tak często wymawiał przy szumie fal morskich. Z tego samego powodu pierwszą myślą jego było wybudowanie świątyni w Hispanioli; uroczystości ludowe rozpoczyna świętemi obrządkami.

To było więc celem Kolumba, to czynił w owych dalekich, drogą lądową i morską odkrytych krajach, których nikt dotychczas nie dotknął swoją stopą i nie odkrył, w których rozwój, powaga i bogactwo w szybkim biegu urosły do wysokości, na którą dziś oczyma naszemi patrzymy. Wielkość czynu i rozmaitość dobroczynnych jego skutków wzywają do dziękczynnego wspomnienia o tym mężu i do święcenia jego uroczystości z wszelką czcią; przedewszystkiem jednak uznać i szczególniej uczcić należy potęgę i rozum Boga, któremu Kolumb był posłuszny i służył ze świadomością.

Aby godnie i zgodnie z prawdą obchodzić uroczystość Kolumba, należy z uroczystościami świeckiemi połączyć i religijne. Ztąd też, jak ongi na pierwszą wiadomość tego wypadku wznoszono dziękczynne modły do wszechmocnej Opatrzności Boskiej, za przykładem Ojca św., tak i obecnie przy rocznicy tego wielce szczęśliwego wypadku sądzimy, że to samo uczynić wypada. Rozporządzamy zatem, aby w dniu 12 października, lub w najbliższą niedzielę, jeśli Biskup miejscowy uzna to za odpowiednie, w kościołach katedralnych i kolegiatach w Hiszpanii, Włoszech, oraz w obydwóch częściach Ameryki, po zwykłem nabożeństwie, odprawioną była uroczysta msza św. *de Sanctissima Trinitate.* Spodziewamy się, że uroczystość ta, za inicyatywą Biskupów odbędzie się nietylko u narodów powyżej wspomnianych, lecz i u innych, albowiem to, co wszystkim korzyść przyniosło, winni wszyscy pobożnie i wdzięcznie obchodzić.

Tymczasem, jako zadatek darów Boskich i na świadectwo Ojcowskiej Naszej łaskawości, udzielamy Wam w Panu, Czcigodni Bracia, oraz Duchowieństwu i ludowi waszemu Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 16 lipca roku Pańskiego MDCCCXCII, Papiestwa naszego XV.

Leon XIII.

---

nie poglądów, charakteru, upodobań, temperamentu i t. p.

Śmiało można powiedzieć, że po latach dziesięciu, każdy z tej drużyny, niegdyś na jednej ławie uczniowskiej zapisanej, tyle właśnie ma łączności z innymi, co z pierwszym lepszym przechodniem, na ulicy spotkanym.

Gdy zaś dziesięciolecie upłynie, wszyscy przypominają sobie nagle, niby budząc się ze snu głębokiego, szkołę, kolegów i słowo w dniu ostatnim dane...

— Ano, nie ma co! — mówią — słowo jest słowem i dotrzymane być musi. Zresztą, rzecz sama przez się może być ciekawa...

I oto, pewnego dnia czerwcowego, albo lipcowego, mamy widowisko niezwykłe. Kilkudziesięciu ludzi, najrozmaitszych, obcych sobie myślami, uczuciami i dążeniami; różniących się stanowiskiem, zawodem, majątkiem itp., wmawia w siebie i w towarzystwo, że posiada też same uczucia i też samą naiwność życiową, co niegdyś, na porżniętych scyzorykami ławkach szkolnych...

Dla widzów powierzchownych, sięgnących po za sprawą i patrzących na nią przez pryzmat sentymentu, obraz to nadzwyczaj piękny, solenny i mile wzruszający. Spostrzegaczowi głębszemu piękność tę zaciemnia myśl, że podstawą tej harmonii jest, niewinne zresztą i nawet w gruncie szlachetne — udawanie.

Onby wolał, żeby uczucie koleżeństwa, zamiast objawiać się co lat dziesięć, piętnaście, dwadzieścia itd., trwało przez tyleż lat — aż do końca.

Ale dla powodów, które powyżej, najogólniejszemi rysami zaznaczyłem, pragnienie to jest piękną, wzniosłą, lecz w praktyce życiowej niewykonalną — mrzonką.

Wiktor Gomulicki.

Cholera.

Urzędowe wiadomości o stanie cholery w Rosyi, stoją w rażącej sprzeczności z prywatnemi doniesieniami, pochodzącemi z dobrych źródeł. Pierwsze głoszą, że cholera się uśmierza, że niedługo już całkiem wygaśnie, drugie natomiast przepowiadają, że pochód jej w dalsze okolice caratu nie da się powstrzymać. Z jednej strony zawleczono już ją wzdłuż Wołgi aż do Niżnego Nowogrodu, z drugiej z okolic naddońskich do Krymu. — Setki robotników z Kaukazu, rozpierzchających się w różne strony, staje się rozsadnikami zarazy. W ten sposób przedostała się cholera już do Wiatki, u zbiegu Wołgi i Kamy.

Ukazanie się cholery na parowcu wołżańskim „Niagarze" nie było faktem odosobnionym. Rzeka roi się już teraz od żółtych flag, a jeśli ją statek jaki wywiesi, znakiem to jest, że stał się siedliskiem zarazy.

Na parowcu „Lermontowie" w czasie drogi do Niżnego Nowogrodu, piętnastu ludzi zachorowało na cholerę. Mimo surowych rozporządzeń i energicznych środków, bunty majtków są coraz częstsze, co chwila któryś z parowców musi oddawać w ręce policyi takich buntowników. Parowiec „Oleg", przy wylądowaniu w Niżnym Nowogrodzie kazał zaaresztować aż sześciu ze swojej służby.

Także po wsiach powtarzają się zaburzenia i ani groźby ani interwencya wojska nie okazały się skutecznymi środkami przeciw niepokojom. Ludność burzy szpitale, bije i wypędza lekarzy i służbę szpitalną. We wsi „Srednaja Achtuba", w gubernii astrachańskiej, zaburzenia te przybrały nawet groźny charakter, skierowany wyraźnie nietylko przeciw lekarzom, lecz także przeciw władzom rządowym. Tłumy uderzyły na budynek gminy i zburzyły go do szczętu. Przyszła potem kolej na aptekę, którą także zburzono, przyczem zamordowano aptekarza i felczera.

Żandarmi chcieli rozpędzić pospólstwo, ale ich rozzbrojono i obito. Pop, ufny w swą władzę duchowną, chciał uspokoić wzburzonych, ale tłum nie chciał go słuchać, a wreszcie rzucił się z pałkami i siekierami nawet na niego, na szczęście jednak udało mu się ujść cało.

Zbuntowana ludność uniemożliwia po prostu akcyę ratunkową, niszcząc środki desinfekcyjne i lekarstwa. Tak naprzykład do wsi Selmoje Zajmiszcze wysłano parowiec naładowany środkami desinfekcyjnymi i innymi chemikaliami. Ale skoro zaczęto je na brzeg wyładowywać, zbiegła się zaniepokojona ludność i z okrzykiem, że lekarze sprowadzili truciznę na nią, rzuciła się na ładunek, tłukąc, łamiąc i do rzeki wylewając lekarstwa. Dokonawszy tego zniszczenia, chcieli napastnicy uderzyć na parowiec, ale puszczono na nich strumień zimnej wody z sikawki, znajdującej się na pokładzie i tym sposobem tłum rozpędzono.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Onegdaj pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego ukonstytuował się komitet miejski, którego obowiązkiem jest poczynić wszelkie przygotowania, aby przyjęcie Monarchy we Lwowie wypadło jak najświetniej. Komitet podzielił się na 5 komisyj, a mianowicie: na komisyę dekoracyjną, pochodu z pochodniami i illuminacyi, utrzymania porządku i straży obywatelskiej, kwaterunkową i kantatową.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dekoracyjnej, której przewodniczy Stefan hr. Szembek. Po długich obradach uchwalono wszystkie ulice, któremi Cesarz ma przejeżdżać przystroić masztami, dalej zbudować bramę tryumfalną u początku drogi, prowadzącej do kolei i zbudować obok niej zamiast trybuny, namiot. Komisya ma się zająć także udekorowaniem szkoły im. Mickiewicza i przemysłowej, w której odbędzie się wystawa robót uczniów. Illuminacyę wieży ratuszowej postanowiono oddać p. Bratkowskiemu.

Z Uniwersytetu. P. Tadeusz Pilarski, rodem z Paryża, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień magistra farmacyi.

P. Szymon Edelmann, rodem ze Złoczowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacyi.

Michał Maryan hr. Baworowski, rodem ze Lwowa, otrzymał dziś na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Karol Lewandowski, rodem z Pradomierza, w W. Ks. Poznańskiem i p. Leon Turnheim, rodem z Przemyśla, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

P. Stanisława Dzirytówna, artystka teatru krakowskiego, w wydziale ról naiwnych, została zaangażowana do teatru lwowskiego.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Mielcu, rozpisała konkurs na dwie posady nauczycielskie w dwuklasowej szkole ludowej w Gawłuszowicach.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Tadeusz Stanisz został mianowany na przeciąg 6 tygodni zastępcą dra Ludwika Midowicza, notaryusza w Rzeszowie.

Ślub. Dnia 4go sierpnia odbędzie się w Wieniu ślub panny Julii Filausówny z panem Ferdynandem Jastrzębskim, inżynierem górniczym w Ustrzykach dolnych.

Pożegnanie. Dnia 21 bm. odbyła się w Tłustem pożegnalna uczta na cześć adjunkta sądowego dra Włodzimierza Kozickiego, przeniesionego na własne żądanie do Sanoka. Dr. Kozicki podczas dwuletniego pobytu w Tłustem, pozyskał sobie nadzwyczajną zacnością charakteru, taktem i bezstronnością ogólną sympatyę i powszechne uznanie, wszyscy też z żalem żegnali odjeżdżającego, życząc mu, aby na nowej posadzie cieszył się taką samą sympatyą i uznaniem jak w Tłustem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 28 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Z Gleichenbergu donoszą nam, iż dr. Maurycy Straszewski, profesor Uniw. Jagiellońsk., poseł do Rady państwa, który złożony ciężką niemocą, przebywa tam dla poratowania zdrowia, ma się znacznie lepiej.

Wiadomości dyecezyalne. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Wróblowicach, w powiecie wielickim otrzymał ksiądz Jan Szczerbowski, wikary z Oświęcimia.

Z Politechniki lwowskiej. Na wydziale budowy maszyn zdali drugi egzamin państwowy pp.: Zygmunt Bielski, Józef Klimonda (z odznaczeniem), Ludwik Mataszowski (z odznaczeniem), Władysław Leśniak, Edward Rauch i Eugeniusz Siebauer.

Miejskie komisye sanitarne wzięły się sumiennie do pracy i codziennie w kilkudziesięciu domach odbywają rewizye. Wczoraj wieczorem na posiedzeniu ogólnej miejskiej komisyi sanitarnej zdawały sprawę ze swych czynności. Dotąd zbadały kilkaset domów i w wielu znalazły niesłychany nieporządek. I tak np. w jednym domu przy placu Maryackim wywieziono 17 fur śmiecia, w innym (przy ulicy Kopernika) 40 fur. W niektórych domach delożowano lokatorów z piwnic lub zamknięto mieszkanie stróża, będące najczęściej jakąś norą obok wychodków. W ogóle poznajdowały komisye w kamienicach żydowskich ogromne nieporządki; ale i w wielu chrześcijańskich domach napotkały na takie brudy, o jakich istnieniu nie mógłby nikt przypuszczać w mieście cywilizowanem. Wiele studzien musiały komisye zamknąć, inne poleciły oczyścić i przerobić. W tej mierze były komisye dość pobłażliwe, za nadto. Powinny one były z reguły pozamykać wszystkie kopane studnie, jako dochodzące oczywiście tylko do wody zaskórnej, a zezwalać jedynie na studnie wiercone, jako znacznie głębsze, a więc mające wodę czystszą, bo przefiltrowaną przez grubszą warstwę ziemi. We Lwowie studnie kopane miewają już wodę przy głębokości 4 i 5 metrów, gdy wiercone dochodzą nieraz do głębokości 30 metrów, a nigdy nie miewają mniej od 12 do 15 metrów. W studniach kopanych woda roi się od bakteryj; w wierconych jest prawie tak czystą jak źródlana. Dobrze więc byłoby, żeby komisye pozamykały wszystkie kopane studnie. Tem rozporządzeniem zasłużyłyby się bardzo miastu.

Ogólna komisya powzięła ważną uchwałę: oto postanowiła umieścić po komisaryatach i w ratuszu osobne skrzynki, do których ma prawo każdy z mieszkańców Lwowa wrzucać wszelkie doniesienia o wybuchu chorób zakaźnych. Postanowiła także mieszkańcom delożowanych ubikacyj dawać bezpłatnie przez 14 dni przytułek w miejskich ogrzewalniach. Na tem obrady zakończyła.

Z polecenia Namiestnictwa sekretarz magistratu p. Bolesław Ostrowski robił po drogueryach i aptekach rewizye, aby się przekonać, czy Lwów posiada dość środków desinfekcyjnych? Badania te dały rezultat dodatni.

Z Czerniowiec piszą nam: Brutalna napaść, dokonana przez młodzież rumuńską w Czerniowcach na polskich Sokołów, musiała oburzyć każdego cywilizowanego człowieka, ale możnaby ją było ostatecznie zignorować jako wybryk pijanych niedorostków. Lecz skoro wszelkie dane wskazują, że to był wybuch szowinistycznej zaciekłości, skoro sami Rumuni chełpią się tym „czynem" jako demonstracyą polityczną, Polacy niepowinni puścić im tego płazem, powinni dochodzić swoich krzywd chociażby najwyżej!

Ogół Rumunów nie tai się, że pochwala „dzielność" swoich synów, że ich postępek uważa za zadokumentowanie nienawiści do Polaków, ale gdyby się nawet kryli z tem, cały szereg stwierdzonych okoliczności świadczy o takiem ich zapatrywaniu się. Przytoczymy niektóre: Przed napadem na Sokołów wynieśli się starsi z publiczności rumuńskiej z restauracyi, jak gdyby wiedzieli, co ma nastąpić, pozostało jednak kilku, znanych w Czerniowcach i usiłujących zawsze nadawać sobie znaczenie „politycznych" ludzi. Siedzieli opodal przy osobnym stole, przez cały czas porozumiewali się z młodzieżą, a w czasie burdy nawet palcem nie kiwnęli, aby uspokoić rozkiełznanych młodzików.

Zachowanie się policyi, która rąbała napadniętych, musi się każdemu wydać dziwnem, ale dziwniejszem jeszcze jest światło, jakie rzuca na nie stanowisko zajęte przez wyższe organa policyjne. Kiedy Rumuni znajdujący się w restauracyi Weissa zaczęli widocznie szukać zaczepki, Polacy kilkakrotnie przez wysłańców swoich żądali interwencyi policyi, ale pełniący wówczas służbę oficyał dawał zawsze odmowną odpowiedź, groził nawet delegatom „Sokołów" aresztowaniem, dopiero kiedy przybył br. Kapri z tem samem żądaniem, p. komisarz obiecał „zrobić porządek", a jak dotrzymał swojej obietnicy, wiemy już. Policyantów, którzy bez powodu rzucili się z nagimi pałaszami w ręku na Sokołów, nie pociągnięto do odpowiedzialności, wachmistrz Janowicz, który dowodził oddziałem atakującym Sokołów, pozostaje dalej w swej randze. Wprawdzie na domagania się Polaków, magistrat wytoczył śledztwo, ale prowadzi je w taki sposób, jak gdyby chciał, aby wszelkie ślady zatarły się. Policyanci wiedzą o wynikach śledztwa i odgrażają się tym, którzy zeznają przeciw nim.

Rumuni nie poprzestali na jednem „bohaterstwie", rozzuchwaliwszy się, urządzali dalej awantury. W parę dni potem napadli na ulicy akademików żydowskich. Dziś jest taki stan rzeczy, że każdemu nie-Rumunowi niebezpiecznie jest chodzić po ulicy. Polacy zwłaszcza są przedmiotem nieustannych obelg i napaści. Redaktor *Gazety Polskiej* p. Kułakowski dzielny krzewiciel polskości na Bukowinie jest przedewszystkiem solą w oku Rumunom. Ku niemu też zwraca się większość groźb, a nawet jest obawa, że może dojść do napadu na jego osobę.

Jednem słowem stan jest nieznośny, a władze rządowe powinny poczuć się do obowiązku okiełznania rozbestwienia się Rumunów.

Rumuni w tem zajściu udowodnili dopiero naprawdę czem są. Niedawno udawali się do stóp tronu ze skargą, że Węgrzy nie szanują ich narodowości, a czyż oni inną narodowość uszanować umieją. Sądząc z próbki, danej naszym Sokołom, o ich rodakach na Węgrzech, ostatecznie nie możemy się dziwić, jeśliby nawet Węgrzy za gwałt gwałtem odpłacali.

Napad na polskich Sokołów jest tylko jednym epizodem krucyaty, jaką prowadzą Rumuni przeciw Polakom na Bukowinie. Chcieliby oni, aby 32.000 Polaków, żyjących tam, nie miało ani szkół, gdzieby ich dzieci uczyły się ojczystego języka, ani nie zajmowało urzędów.

Tymczasem Polacy wytrwałością i pracą odzyskują stopniowo należne im prawa. To doprowadza Rumunów do wściekłości, bo im się wydaje, że Bukowina to rumuński kraj, że każdy Polak czy Rusin tam mieszkający powinien się wyrzec swojej narodowości. W wspomnianej napaści stroną uderzającą byli Rumuni, ale zwyciężyli godnością i spokojem Sokoli. Taki sam charakter ma walka Rumunów z Polakami i na polu politycznem. I tu pokonywują oni spokojem i taktem grono zapaleńców rumuńskich, pomiędzy którymi właściwie większość stanowią wynarodowieni Polacy i Rusini. Rodzina Wassilków ma też polski przydomek „Serecki" a metropolita Morariu nazywał się przedtem Andriewicz i ongiś zasiadając w Radzie państwa obok Polaków, głosował z nimi, a dziś pismem i czynem prowadzi antipolską i antikatolicką propagandę.

Języka polskiego używają mieszkańcy miast bukowińskich na równi z niemieckim, więc słusznie się mu należy równorzędne stanowisko w szkole jak niemieckiemu. Do roku 1866 był w istocie język polski w szkołach na Bukowinie obowiązkowym, lecz w owym roku objął rządy hr. Amadey, nieprzyjazny Polakom, usunął język polski, a pozostawił tylko niemiecki, rumuński i ruski. Przez długi czas zaniedbywali Polacy obrony, dopiero od niewielu lat, jakeśmy już zaznaczyli, zaczęli odzyskiwać swe prawa, mimo niesłychanych wysiłków ze strony Rumunów, którzy lada pretekstu używają, aby wystąpić przeciw Polakom. Znanem jest naprzykład zajście bar. Mustazzy z hr. Pace, z powodu, że żona hr. Pace przyjęła protektorat balu polskiego.

Ostatnie wypadki powinny skłonić Polaków nietylko do wytrwania na rozpoczętej drodze, ale do tem energiczniejszej jeszcze obrony swej narodowości.

Pomyłka. W Krakowie aresztowano przed kilku dniami fotografa Jana Kratkiego z Kolina w Czechach, który wybrał się był do Galicyi w celu porobienia zdjęć z okolic tutejszych. Kratky fotografował właśnie jakąś budowlę w Krakowie, gdy przechodzący oficer kazał go aresztować jako szpiega rosyjskiego, i dla braku legitymacyj zamknąć w areszcie. Dopiero po kilkakrotnej wymianie depesz między Krakowem a Kolinem, zkąd przyszło zapewnienie, że Kratky jest fotografem, a nie szpiegiem, puszczono go na wolność.

Rekolekcye nauczycieli ludowych odbyły się w domu OO. Jezuitów w Nowym Sączu od 17—21 lipca pod kierunkiem ks. Klemensa Baudisa T. J. Przybyło 12 nauczycieli; dobre i to na początek. Główną trudność liczniejszego udziału panów nauczycieli w rekolekcyach stanowi brak środków utrzymania siebie przez dni kilka w obcem miejscu. Otóż upoważnieni jesteśmy oświadczyć, że w Tarnowie istnieje od lat 10 Towarzystwo kapłanów dyecezyalnych św. Józefa, mające na celu popieranie misyj ludowych i rekolekcyi; przewodniczy mu x. infułat i kanclerz Walczyński. Rzeczone towarzystwo gotowe jest pokryć w części znacznej lub nawet w całości koszta wiktu i mieszkania dla rekolektantów nauczycieli ludowych dyecezyi tarnowskiej, tak że tylko koszta podróży ponieśliby oni sami. Podobne Towarzystwa istnieją w Przemyślu „Dobrego Pasterza" pod kierunkiem x. biskupa Glazera i we Lwowie pod kierunkiem x. biskupa Puzyny. Chociaż co do tych dwóch towarzystw upoważnieni nie jesteśmy, to jednak nie wątpimy ani na chwilę, że one podobnie jak tarnowskie św. Józefa, przyczynią się chętnie w miarę zasobów swoich, do pokrycia kosztów rekolekcyj nauczycielskich, a OO. Jezuici nie odmówią z pewnością swej pracy. Jeżeli się więc w onych trzech dyecezyach znajdzie kółko 10, 20, lub więcej nauczycieli ludowych pragnących odprawić rekolekcye, niech się zgłosi do dyecezyalnego Towarzystwa kapłanów a względnie do jego x. prałata dyrektora. Tym sposobem wejdzie powoli w życie zbożne dzieło rekolekcyj corocznych nauczycielskich, jakie przed Kulturkampfem istniały na pruskim Szląsku, w Księstwie Poznańskiem, w Prusach zachodnich, w Warmii i w Westfalii, z wielkim pożytkiem i panów nauczycieli i oświaty ludowej. Jeżeli prawda, że w sferach nauczycieli ludowych Galicyi nurtować poczynają prądy socyalistyczne i antireligijne, to tem bardziej popierać należy jako antidotum coroczne rekolekcye nauczycielskie, a kiedy same z siebie wejdą w życie, to i wysoka Rada szkolna krajowa, której religijność i moralność grona nauczycieli ludowych leży bardzo na sercu, poprze skutecznie to dzieło.

Stan zasiewów we wschodniej Galicyi, przedstawia się według sprawozdań dostarczonych komitetowi gal. Tow. gospodarskiego w sposób następujący: W pierwszej połowie lipca sprzyjała pogoda rozpoczynającym się żniwom. Dnie były przeważnie pogodne, deszcze przychodziły rzadko. Zbiór rzepaku zakończono, rezultaty są dobre, morg dał pomiędzy 5, 6, 8 — q. Zbiór żyta rozpoczął się wszędzie, z wyjątkiem okolic górskich. Wiadomości o nim brzmią rozmaicie. Co się tyczy słomy, wypadło żniwo przeważnie dobrze (8 — 12 kóp na morg), ziarno jest mniej obiecujące, znajdowało się bowiem wiele pustych kłosów. Niektóre jednak sprawozdania mówią o nikłem źdźble, w zamian zaś za to o doskonałem ziarnie. Najgorzej wypadło żyto w okolicach właśnie najurodzajniejszych północnego i południowego Podola. Dojrzewająca szybko banatka idzie już także pod sierp, (6, 8—12 kóp z morga). Pomimo tego że w wielu miejscach pszenica pokładła się, że rdza rozprzestrzeniła się znacznie, pomimo odosobnionego wprawdzie doniesienia (z okolicy Sanoka) o pojawieniu się szkodnika *Chlorops taeniopus*, zbiór pszenicy powinien w ogóle wypaść lepiej, niż zbiór żyta. Jęczmień zaczęto w wielu miejscach żąć. Z małemi wyjątkami jest stan jęczmienia, jak i owsa zadowalniający.

Równie pomyślnie brzmią sprawozdania o stanie roślin strączkowych i okopowych — tylko w okolicach, gdzie posucha więcej panowała, widoki na rezultaty zbiorów tych płodów są słabe. Te okolice miały także bardzo słaby zbiór siana i potrawów. Drugi pokos nie obiecuje także świetnych rezultatów. Zresztą chwalą powszechnie pierwszy pokos.

Ofiary. Dla biednych siedmiorga dziatek p. Władysława Leliwy Kopystyńskiego, w Winnikach, któremu w ciągu pięciu dni umarła żona i córka, złożyli w naszej Redakcyi p. hr. S. z Wiednia 5 złr., p. Włodzimierz ze Skolego 2 złr.

Od p. B. D. z Prelipcza otrzymaliśmy 5 złr. przeznaczone po połowie dla ubogiej rodziny przy ulicy Słodowej l. 10 i dla Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem.

Temperatura. Termometr + 18° Reaumura. Barometr 760°. Idzie w górę. Pochmurno, ale deszcz w nocy ustał.

Zmarli. Władysław Skielski, czeladnik masarski, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 45. — Witold Lanci, głośny niegdyś budowniczy warszawski, zmarł w Kalwaryi koło Suwałk, przeżywszy lat 63. — W Łodzi zmarł Hilary Majewski, uczeń petersburskiej akademii sztuk pięknych, przeżywszy 63 lat. — Jakób Kamiński, uczestnik walki z r. 1831, honorowy obywatel m. Krościenka nad Dunajcem i gorliwy opiekun tamtejszego Kółka rolniczego, umarł tam przed kilku dniami. Pieniny zawdzięczają mu staranne i szybkie przeprowadzenie budowy t. zw. „drogi Zyblikiewicza". — Nepomucena z Dzięgielowskich Litowska, wdowa po urzędniku sądowym, umarła w Krakowie, mając lat 74. — Jan Gębarowski, uczeń 3 klasy gimnazyum św. Jacka w Krakowie, umarł tam 24 b. m. w 12 roku życia. — Klara Turkowska, przeżywszy lat 78, zmarła dziś we Lwowie.

Z Zakopanego donoszą nam: Od kilku dni bawi w naszem uroczem ustroniu p. Edward Jelinek, pisarz czeski, znany przyjaciel Polaków. Goście zakopańscy chcąc dać mu dowód swej życzliwości i podziękować mu za przyjaźń i przychylność, jaką zawsze w słowie i piśmie okazywał dla narodu naszego, złożyli mu onegdaj w darze piękny upominek, składający się z cyklu widoków Tatr i Pienin, zamieszczonych w ozdobnej rzeźbionej kasecie. Obok tego wręczono mu także adres z podpisami osób bawiących w naszem uzdrowisku. P. Jelinek wzruszony głęboko tą owacyą serdecznie podziękował za dar, poczem w pięknej mowie zaznaczył, iż Polacy i Czesi zawsze w bratniej żyć zgodzie powinni, gdyż dzieje stwierdzają, że prawie zawsze mieli wspólne cele, a nawet razem przelewali krew na polach Grunwaldu.

Po tej uroczystości, w której wzięli udział prawie wszyscy goście zakopańscy, odbyła się uczta. Podczas niej wznoszono mnóstwo toastów na cześć p. Jelinka, jako szczerego przyjaciela narodu polskiego, lud zakopański zaś popisywał się swemi oryginalnemi tańcami i śpiewami. P. Jelinek zachwycony był jego dziarskością i pięknością jego melodyj.

Z Krynicy nam piszą: Sezon kąpielowy jest już w całej pełni rozwinięty, wszędzie pełno gości kąpielowych, wszędzie gwarno, a na deptaku w godzinach koncertowych tutejszej wybornej orkiestry tłum tak wielki, że muzyki mało co słyszeć można. Bawiło tu dotąd przeszło 2800 osób, a wiele osób codzień przyjeżdża i przyjeżdżać jeszcze będzie.

Życie kąpielowe jest dosyć ożywione. Było już kilka zabaw, z okazyi przybycia chóru akademików krakowskich pod dyrekcyą p. Barabasza, który dali tu dwa koncerty, ze współudziałem innych artystów — jak również z okazyi przybycia medyków krakowskich. Na koncercie chóru p. Barabasza wielka sala tutejsza w domu zdrojowym okazała się za małą, tak, że wielu było ściśniętych, gdyż było przeszło 600 osób. I medykowie wypadły znakomicie — a po nich odbyła się zabawa, która również nie pozostawiła nic do życzenia.

W zakładzie hydropatycznym bawią się również dobrze — szkoda jednak, iż hydropaci w pensyonacie p. Ebersa tworzą jakby osobny zakon, zapewne z ostrą regułą, nie łącząc się z resztą gości kąpielowych. Tylko między sobą łączą się razem siostry i bracia zakonni — no, i dobrze im z tem podobno, ale kto wie, czyby nie było lepiej dla tych sióstr i braci, rozproszyć się między świecki ogół gości kąpielowych — bo wtedy zyskałyby obie strony, a co za tem idzie i cały zakład kąpielowy. Zabawa zaś, nie na komendę, lecz wedle woli każdego „hydropaty" lub „hydropatki", i gdzie im się podoba, nie zaszkodziłaby może w kuracyi — ale to ich rzecz.

W przeszłą niedzielę, odbyło się tu poświęcenie nowego kościoła w zakładzie. Aktu tego dopełnił bawiący tu czcigodny wygnaniec, ks. arcybiskup Hryniewicki, w towarzystwie kilku księży, poczem ks. arcybiskup odprawił nabożeństwo w tym kościele. Podczas nabożeństwa miał prześliczne kazanie ks. Załęski, jezuita z Krakowa, znany ze swych prac literackich, a kazanie to było pełne wysoce patryotycznych zwrotów i pięknych myśli, jakie nasunęły się z okazyi odbywającej się uroczystości w Starym Sączu, 600-letniej rocznicy śmierci św. Kingi, patronki Sądeczyzny.

Musimy tu wspomnieć i o teatrze stanisławowskim, pod dyrekcyą p. Kwiecińskiego, bawiącym tu od kilku tygodni. Zaliczyłby się, uprzawszy grę tych artystów, nie pozostawiającą nic do życzenia. Wszystkie sztuki oddane są poprawnie, całość skończona, dobór sztuk dobry, wykonanie staranne, a pomimo tego pustki czasami w teatrze. Nie wiemy dla czego tak jest, lecz wiemy, iż tak być nie powinno. Poprawmy się więc i uczęszczajmy liczniej do teatru, a będzie to z pewnością z korzyścią dla nas i z korzyścią dla artystów.

W końcu polecić musimy łaskawej pamięci tutejszego zarządu zdrojowego i komisyi zdrojowej — tutejsze śmiecie, nagromadzone w znacznej mierze na gościńcu, a raczej ulicy, prowadzącej od łazienek do cichych zakątów z jednej strony — i od „zamku" do kościoła zakładu w drugą stronę. Leży ono spokojnie i czeka zmiłowania bożego, nie skropione ani razu, nie zmiecione na kupki — ani nie pomyślano o wywiezieniu go od kilku tygodni.

Z Rymanowa nam piszą: Oczekiwana z niecierpliwością przez gości zakładu kolonia lecznicza przybyła wieczorem dnia 16 lipca na 16 podwodach przed własny budynek kolonijny na Zabiej górze. Wszystka publiczność kąpielowa i prezes właścicielka zakładu fundatorka i protektorka kolonii, hr. Potocka przyjęła nader serdecznie przybyłą dziatwę, w liczbie około 70. Muzyka obok ustawiona przywitała miłych gości wiązanką pieśni polskich. Wkrótce nastąpił podwieczorek, w czasie którego sama hr. Potocka usługiwała dziatwie, rozdzielając ciastka.

W imieniu kolonii przywitał hr. Potocką kierownik p. Wilhelm Nowicki serdecznemi słowami, na które zacna protektorka łaskawie odpowiedziała, a dziatwa wzniosła następnie okrzyk trzykrotny: „Niech żyje!"

Z powodu słabości dyrektora kolonii dr. Józefa Zulińskiego zastępuje go z ramienia wydziału p. Władysław Zontak. Kierownictwo kolonii spoczywa obecnie w rękach znanych i nader wprawnych z pomocą podkierowników i kierowniczek, a mianowicie: pp. Wilhelma Nowickiego, członka grona nauczycielskiego lwowskiego „Sokoła", który od samego założenia kolonii corocznie ją prowadzi i Józefa Morczyńskiego, również członka „Sokoła" znanego publiczności kąpielowej z roku poprzedniego. Obaj się wielką gorliwością i pracowitością odznaczają. Kolonia żeńska zostaje pod kierownictwem panien: Grilmayerówny Albiny i Popowiczówny Maryi. Gospodarstwem zajęła się pani Chmielewska z córką ze Lwowa.

Wedle oznaczonego programu odbywają się codziennie kąpiele, picie wody, dwa razy dziennie, gimnastyka, musztra wojskowa, wycieczki i ćwiczenia, które niezbytnio pielęgnują ciało ale i ducha. Napływ externistów i externistek zwiększa się z każdym dniem, gdyż rodzice przebywający w zdroju ważąc prawdziwie ojcowskie kierowanie i zajmowanie się młodym zastępem, chętniej, jak w poprzednich latach oddają swe dzieci pod kierownictwo i opiekę nauczycieli.

Dnia 20 b. m. odbywała się w dworcu gościnnym (kurhauzie) zabawa z tańcami dla dzieci, która następnie i starszych zachęciła do ochoczych tańców.

Bolesny zawód spotkał młodzieńczego posła p. Purkharta. Stara *Presse* donosi, że dnia 21 lipca przyszedł on do kasy biura Rady państwa, aby odebrać swoje dyety za ostatnią sesyę. Ponieważ sesya ta trwała od 26 kwietnia do 21 lipca, a zatem przez 86 dni, przeto miał nadzieję, że dostanie 860 zł. Nie liczył się jednak z tem, że prezydyum izby spostrzegło dobrze, iż przez cały ten czas był on tylko na jednem posiedzeniu, zresztą nie było go nawet w Wiedniu. Jakoż kasa wypłaciła p. Purkhartowi zamiast 860 zł. tylko 20 zł., a mianowicie 10 zł. za to posiedzenie, na którem był i 10 zł. za ostatnie, na które przybył do Wiednia, aby odebrać pieniądze.

Zjazd ślusarzy z całej Austryi odbędzie się w Wiedniu w dniach 14, 15 i 16 sierpnia. Wychodząca w Wiedniu *Schlosser Zeitung*, będąca centralnym organem wszystkich towarzystw ślusarskich w Austryi ogłasza szczegółowy program tego zjazdu i uprasza, aby najdalej do 6 sierpnia zawiadomiono komitet, którzy delegaci pojadą na zjazd. Przybywających na zjazd uczestników powitają na dworcu członkowie komitetu, których poznać będzie można po tem, że będą ubrani w krawaty czerwono-białe. Komitetowi ci zajmą się także wygodnem pomieszczeniem gości. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w redakcyi *Schlosser Zeitung* w Wiedniu III Salmgasse 1.

Pożar. Ze Złoczowa donoszą: Onegdaj zaalarmowała nas krwawa łuna nad sąsiednią Firlejówką, własnością p. Oskara Schnella, posła na sejm krajowy. Paliła się szopa, położona w ogrodzie, a zawierająca narzędzia ogrodowe, kosiarkę i inne przybory. Ogień powstał prawdopodobnie z podpalenia. — Dodać trzeba, że jestto już trzeci pożar w Firlejówce w przeciągu trzech ostatnich tygodni, a szesnasty od dwóch lat. W tym czasie padły ofiarą ognia po kolei: folwark z krescencyą, cegielnia, stajnie, domy włościańskie i t. p. We wszystkich wypadkach skonstatowano podpalenie.

O strasznym wypadku donoszą z Lucerny w Szwajcaryi. Kilkunastu Amerykanów, bawiących tam dla świeżego powietrza, wyjechało we wspólnej łodzi na jezioro, ażeby użyć przejażdżki, gdy w tem łódź straciwszy równowagę, przewróciła się i wszyscy jadący w niej Amerykanie utonęli.

Wilki w Rosyi. *Now. Wr.* zamieszcza następującą notatkę: „Szkody, jakie sprawiają wilki w Rosyi, wynoszą ogółem znaczne sumy. Tak n. p. w gubernii nowogrodzkiej, w jednym roku wilki wyniszczyły: 3,484 sztuk bydła rogatego i 17,000 owiec, ogółem na sumę rs. 137,000. W gubernii samarskiej szkody, jakie sprawiają wilki, wynoszą około 300,000 rs. W rzeczywistości zaś straty te są jeszcze większe. Wilki nie ograniczają się zresztą do napadania na bydło i często, zwłaszcza podczas ostrej zimy, atakują ludzi. Zdarzają się wreszcie wypadki ukąszenia przez wilki wściekłe. Niektóre gubernie, a mianowicie smoleńska i samarska, dostarczyły największej liczby ukąszonych do pracowni bakteryologicznej Pasteura w Paryżu oraz do lecznic, urządzonych na wzór paryzkiej, w obrębie państwa".

W sekretarza. *Kuryer Warszawski* zabawił się w tę grę i zadał swoim czytelnikom pytanie: „Jaka jest najpożądańsza cnota w mężu, a jaka w żonie?" Z mnóstwa nadesłanych odpowiedzi, najlepszą była pewnego księdza ze Żmudzi. Opiewa ona jak następuje: —

Nieraz widzę ze smutkiem, jak w małżeńskie stadła
Dziwna się anomalia z biegiem lat zakradła,
Dając żonie prym władzy, mężowi wrzeciono.
Choć na stopniach ołtarza owa magnifika
Przysięgła *posłuszeństwo* mężczyźnie bez granic,
Biedak z pod jej pantofla nosa nie wytyka,
A w ten sposób przysięga nie zdała się na nic.
Aby więc równowaga była zachowaną
Wśród małżeństw nowoczesnych, dwie główne zalety
Powinny wejść w rachubę, a owych cnót miano:
Siła woli mężczyzny — *uległość* kobiety.

Z humorystycznych zaś odpowiedzi zasługują dwie na uwagę. Jedna poleca mężowi by był panem domu: —

„Gdy chcesz być panem we własnym domu, mieć w nim po pracy wytchnienie, gdy nie chcesz zaznać przed światem sromu, gdy nie chcesz zmienić sobie w więzienie miejsca, na którem, jak wieki wieków, mężczyznom *locum* panów przypadło, a nie bezdusznych i biernych ćwieków, to, gdyś się zaprzągł w małżeńskie stadło, za cugle chwytaj wnet od początku, bo, gdy się inni na to ośmielą, to w życia twego późniejszym wątku pewno się staniesz miękką kądzielą".

Drugi zaś zaleca właśnie być pod pantoflem żony: —

„Pani domu masz ciągłą czolobitność składać, coś robił, gdzieś przebywał szczerze się spowiadać. Każdy krok masz poddawać niewieściej kontroli, a na ustach mieć ciągle: „Czy żonuś pozwoli?" — A gdyby na to jarzmo duch twój się buntował, radzę, byś to głęboko w wnętrzu twojem chował. Rezygnacya niech stratę woli twej ukoi i tylko jako Pryjam na zwaliskach Troi, z dumą w sercu z swej władzy, lecz nie z próżną złością *requiescat in pace* odśpiewaj z godnością. Podług rządu jejmości masz wszystko oceniać, a gdy nie chcesz próbować pocisków trzewika, musisz tańczyć, jak każe twoja magnifika. Pani mamie (teściowej) wraz z przyległościami, jej babciami, ciociami i *et caeterami*, których władza przez mężów od dawna przeklęta, radzę złożyć przysięgę na Pacta Conventa. Co im czarno się zdaje, choćby było biało, radzę, aby w twych oczach także pociemniało. Nigdy się nie upieraj przy twem przekonaniu, bo czy wcześniej, czy później, skończysz na poddaniu. Niech natomiast ci nigdy nie wychodzi z głowy, że cielątko pokorne często ssie dwie krowy. A pamiętaj na rzeczy porządek niezbity, że my rządzimy światem, a nami kobiety".

Za wiele kwiatów. Nieopisany zbytek w użyciu kwiatów rozwielmożnił się obecnie w Londynie. Ubierane w czasie całego sezonu kwiatami okna i balkony pochłaniają olbrzymie sumy. Wnętrza domów prawie że oranżeryami nazwaćby można. Na każdym kroku kwiaty i to świeże, odmieniane kilka razy tygodniowo, w klimacie bowiem londyńskim więdną szybko. Dekoracye stołów, sal balowych opierają się dziś na kwiatach. Co prawda, nie wszystkie bale z takim pod tym względem urządzone bywają zbytkiem, jak bal, dany przez miss G., na który sprowadzone z Paryża róże 1.000 funt. szterl. kosztowały, nie licząc już najcenniejszych storczyków, użytych do dekoracyi schodów. Prócz domów, wszyscy jego mieszkańcy stroją się kwiatami. Obsypują się dziś niemi: lokaje, furmani, konduktorzy omnibusów, robotnicy, jednem słowem — wszyscy.

Myśli.

Kobieta przedewszystkiem lubi być dumną z tego, kogo kocha.

Chory robi wszystko, co może, aby odzyskać zdrowie. Zdrowy robi wszystko, co może, aby je utracić... Taka jest zwykła kolej życia.

Wszyscy wiedzą, że dorobkiewicze są pyszałkami, ale nikt nie pamięta, ile pyszałkostwa znieść musieli, gdy pracowali nad tem, aby dojść do tego, czem są.

Ten tylk ma istotny talent, kto wie, że go ma.

Niektórzy ludzie bywają nieskończenie delikatni w rzeczach drobnych, w nadziei, że ich to uwolni od wszelkiej delikatności w rzeczach wielkiej wagi.

Drobne nieporozumienie. (Autentyczne).

— Panie Zagajewski — rzekł obywatel do niedawno przyjętego rządzcy — pan sobie trochę za prędko postąpiłeś z tym biednym Bartoszem. Idąc wolno, idzie się bezpiecznie. *Qui va piano, va sano.*

— Jaśnie panie, ani się kiwam, ani nie jestem pijanym, ani wasanem. — Dziękuję jaśnie panu za służbę

Praktyk.

— Zgadnij, o czem myślę, gdy palę papierosa?
— O niczem.
— Skąd-że to wiesz?
— Z własnego doświadczenia: sam palę po całych dniach.

Teatr. Dziś we środę (dnia 27go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — Jutro (28go) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz czwarty: „Dom waryatów", komedya w 3 aktach Lauf'sa.

Literatura i Sztuka.

* **„Przegląd emigracyjny"**, dwutygodnik mający na celu obznajomienie społeczeństwa naszego z polskim ruchem emigracyjnym i z istniejącemi już na obczyźnie osadami polskiemi, wyszedł już i robi bardzo korzystne wrażenie.

Okazowy numer zawiera następujące artykuły: Słowo wstępne. — O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. — Gorączka brazylijska. I. Przyczyny, napisał A. Hempel. — Korespondencya z Argentyny (list z Buenos-Ayres) Stef. Barszczewskiego. — Korespondencya z Australii (list z Sevenhill) ks. Rogalskiego. — Polacy w Afryce. — Wystawa przemysłu polskiego w Stanach Zjednoczonych. — Przybycie do ważniejszych portów. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Drugi numer zawiera: Gorączka brazylijska. II. Rezultaty, napisał Antoni Hempel. — O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych. — Wyliczenie miejscowości Ameryki północnej zamieszkałych przez Polaków. — Przybycie do ważniejszych portów (ciąg dalszy). — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

* **Mały Światek**, czasopismo ilustrowane dla dzieci, zawiera w numerze z 20 lipca dalszy ciąg powiastki p. t. „Nagroda pilności", wiersz Jadwigi Z. p. t. „Czego trzeba", komedyjkę Nagody: „Mieczysław I celujący", „Wycieczka do Ojcowa", „Pamiętne chwile pod Cecorą i Chocimem" przez Teresę Jadwigę, „Schronisko dla osieroconych chłopców" napisała M. Śleczkowska, „Wesoły Światek", „Zagadki", „Rozwiązania zagadek", „Składka na kolonie wakacyjne", „Listy redakcyi". W dodatku „Bez rodziny", powiastka. — Numer ten zdobią dwie piękne ilustracye: „Skały ojcowskie" i „Dolina nad Prądnikiem."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lipca.

(*Z*). Ponieważ nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że rokowania z grupą rotszyldowską nie zostaną na nowo podjęte, aż dopiero z końcem sierpnia lub z początkiem września, przeto postanowili spekulanci urządzić sobie ferye, a na targu zapanowała taka stagnacya, że oscylacye kursów nawet w takich papierach, które nadają zwykle ton całej giełdzie, wynosiły zaledwie 20 do 25 centów. — Tylko renty wspólne wywierają coraz większy urok na finansistów dzięki temu, że Rada państwa uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, aby zastanowił się nad konwersyą tych walorów. Poszły też one dziś znów znacznie w górę na 95·85. — Targ berliński, jakkolwiek także mało ożywiony, okazywał dziś bardzo dobrą tendencyę. W prywatnym dyskoncie można tam było dziś dostać gotówkę na 1⅛ od sta, na targu londyńskim zaś ofiarowano ją nawet na 1/16 prc. Z półrocznych bilansów banków londyńskich okazuje się, że od lat siedmiu nie było tam tak małego ruchu finansowego, jak obecnie. Czysty dochód siedmiu największych banków londyńskich wynosił w ubiegłem półroczu 511.000 funtów szterlingów, podczas gdy w tym samym peryodzie roku przeszłego wynosił 689.000.

Niebawem zaapeluje Serbia do naszego targu o nową pożyczkę. Skupczyna bowiem na tajnem posiedzeniu uchwaliła niedawno zaciągnąć ją na cele wojenne, a obecnie ogłoszono już sankcyonowaną ustawę, zaprowadzającą na potrzeby wojskowe nadzwyczajny dodatek 16 centimów do każdego franka podatków. Dodatek ten pobierany będzie dopóty, dopóki cała zaciągnąć się mająca pożyczka spłaconą nie będzie. Jak wielką ma być ta pożyczka, tego dotąd nie wiadomo.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·40, węgierskie 356·75, Anglobanki 152·25, Uniony 243·75, Bankvereiny 111·75, Länderbanki 218·—, Ludwiki 213·75, Czerniowieckie 243·25, Renta papierowa 95·85, srebrna 95·40, austryacka złota 113·90, papierowa 100·75, węgierska złota 110·40, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72½, ruble 1·19¼.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4127 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 776 sztuk opasowych i 139 chudych; zatem o 575 mniej niż w zeszłym tygodniu. — Usposobienie spokojne. Płacono: galicyjskie 55 do 62 zł., węgierskie 54 do 63 zł., z innych krajów koronnych 55 do 65 zł., krowy 24 do 32 zł., woły 24 do 34 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 32 do 117 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 lipca.

Nowe zboże, głównie żyto z Węgier, ofiarują po cenach zniżonych, dla tego na targu dzisiejszym bez względu na to, że znowu zaniosło się na dłuższą słotę, ceny starego zboża dalszej uległy redukcyi.

Płacono: za pszenicę białą od 9·50—10·00, za czerwoną od 9·20—9·65, za żółtą od 9·20 do 9·60; za żyto od 8·15—8·40; za jęczmień browarny od 7·00—7·25, na kaszę od 6·50 do 6·70; za owies od 7·00—7·30 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 lipca. Minister finansów Steinbach otrzymał order żelaznej korony I klasy.

Paryż 27 lipca. Utworzył się tu komitet złożony z Francuzów i Rosyan celem niesienia pomocy biednej ludności w Rosyi. Komitet ten był wczoraj na audyencyi u prezesa ministrów Loubeta i prosił go, aby skłonił wielkie towarzystwa kredytowe do emisyi losów na korzyść biednych Rosyan tak, aby na rachunek dochodów z tej loteryi można było jak najrychlej przesłać tym biednym milion franków.

Loubet przyrzekł komitetowi swoje poparcie i wyraził życzenie, aby podobną akcyę ratunkową urządzono także na rzecz biednej ludności we Francyi.

Paryż 27 lipca. Mówią tu, że minister marynarki Burdeau polecił arsenałowi w Ruelle zaprzestać przerabiania starych armat a przyśpieszyć fabrykacyę nowych dział repetirowych.

Temps otrzymał z Porto Nowo doniesienie, że ajent pewnej firmy niemieckiej w Whida musztruje żołnierzy króla Dahomejskiego i uczy ich obchodzić się z armatami.

Leodyum 27 lipca. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw anarchistom. Anarchistą Moineau zasądzony został na dwadzieścia pięć lat, Wolfs i Beaulieu na dwadzieścia. Mateyssen, Marcottu, Lacroix i Nossent każdy na piętnaście, a Hausen na dziesięć lat ciężkich robót. Guilmot skazany na trzy lata zwykłego więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono. (Są to ci anarchiści, którzy na wiosnę urządzili w Leodyum i w innych miastach belgijskich zamachy dynamitowe i wysadzili kilka domów w powietrze. Przyp. Red.)

Petersburg 27 lipca. Cholera wybuchła w Guryewie w okręgu uralskim. Wczoraj umarło tam na cholerę siedm osób, a w Isołomiace gubernii stawropolskiej umarło 28. W stacyi kwarantowej Kerczu umarły trzy osoby i tyleż w stacyi Teodozya.

Chartres 27 lipca. Cholera w tutejszym zakładzie obłąkanych zmniejsza się.

Petersburg 27 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że gubernator Niżnego Nowogrodu. gdzie już wybuchła cholera, otrzymał wiele bezimiennych listów z pogróżkami. W skutek tych listów oświadczył gubernator, że jeżeli w Nowogrodzie wybuchną zaburzenia, to on stłumi je wojskiem, a rokoszan każe bezzwłocznie wywieszać.

Christiania 27 lipca. Prawica i lewica storthingu norwezkiego postanowiły prosić obecnego prezesa ministrów Steena, aby wraz z całym gabinetem pozostał nadal w urzędzie i aby odroczono załatwienie sprawy ustanowienia konsulów norwezkich za granicą. Odnośną rezolucyę przyjął storthing jednogłośnie. W ten sposób uważać można przesilenie gabinetowe jako załatwione.

Wilhelmshaven 27 lipca. Dziś przybył tu cesarz Wilhelm.

Sofia 27 lipca. *Wczoraj nadeszło potwierdzenie wyroku, wydanego przez sąd wojenny w procesie o zabójstwo Belczewa, a dziś rano na podwórzu więziennem stracono: Milarowa, Aleksandra Karagułowa, Popowa i Georgiewa. Wszyscy skazani przyjęli ostatnie sakramenta. Na miejsce stracenia szli odważnie z zupełną rezygnacyą. Karagułow stojąc na rusztowaniu zawołał: „Niech żyje Macedonia!", inni wznieśli okrzyk! „Niech żyje Bułgarya!"*

Wiedeń 27 lipca. Hr. Kalnoky powrócił wczoraj z Morawii.

Izba panów bez przeprowadzenia debaty szczegółowej przyjęła dziś wszystkie przedłożenia walutowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Petersburg 27 lipca. *Journal de St. Petersbourg* ogłosił dziś artykuł tej treści: Proces o morderstwo Belczewa dał wielu dziennikom powód do ogłoszenia publikacyj nieprzyjaźnych Rosyi.

W całej tej sprawie jest w grze oszustwo, a wszystkie akta ogłoszone przez dzienniki są sfałszowane. Robota fałszerzy znalazła w Sofii powagę, która ją usankcyonowała. — Wspomniane dzienniki ogłosiły n. p. swoim czytelnikom, że istnieje rozporządzenie rządu rosyjskiego, uznające księcia Ferdynanda za wyjętego z pod prawa.

Jestto wymysł całkiem śmieszny, i nie zwracalibyśmy na tę sprawę żadnej uwagi, gdyby nie to, że na podstawie sfałszowanych aktów skazano ludzi na śmierć i że idzie tu o naród bułgarski, podlegający takiemu systemowi rządzenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. J. Osuchowski z Krukienic. R. Bessler z Heilbrun. J. Weber z Wiednia. S. Rudnicki ze Strzałki. Z. Pilęcki z Wołynia. Ks. T. Barewicz z Sambora. K. Lipski z Podola. J. Kurzweil z Wiednia. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL ZORZA. E. hrabia Potocki z Bokinowa. F. Kraut z Hajda. L. Preynössl z Wiednia. A. Bobrownicki z Malawy. W. Postruski z Seredna. J. Rosenstock z Rusiatycz. L. Kriser z Wygody. E. Łukasiewicz z Hańczarówki. J. Horodyski z Kociubiniec.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

M. Andrusiewiczowa ze Zadowa o miłosierdzie cudownej Orędowniczki 2 (i na m. św.), Anna Andrusiewicz o zdrowie 1, Niewiadomski ze Lwowa o pomyślne załatwienie interesu 1 (i na m. św.), Gromnicki z Hryniawy o rychłe wyzdrowienie 2, Gniewoszowa z Nowosielec dziękując najukoch. M. Kochaw. za doznane łaski, polecając Jej opiece dzieci 5 (i na m. św.), Z. W. na intencyę 2 sierót Karola i Zygmunty 1, Rybicka o opiekę N. P. 1, Z. S. z Przemyśla podziękowanie za wiele łask 2 (i na m. św.), Strzelecki ze Złoczowa 2, Załuska ze Zbaraża o zdrowie dla drogiej osoby 2, Smalawscy z Balic dziękując M. N. za wysłuchanie prośby 5 (i na m. św.), Kańska o opiekę i błogosławieństwo 2, Czechowscy z Olszanicy o zdrowie dla Marylki 1, Zeidlerowa ze Lwowa 2, K. i M. S z Krakowa o spełnienie życzeń 4 (i na m. św.), Korwat ze Starego Sioła na intencyę zdrowia 2, Rudkowska ze Lwowa o wyzdrowienie syna 2, Nowak ze Lwowa o zdrowie dla dzieci 1. Hankiewicz z Dereniówki o uzdrowienie dziecka 1, Pollakowa z Brzeżan o powodzenie 1, Stefania S. z Kopeczyniec o zdrowie dla ukochanej matki 2 złr., Taczanowska ze Szlachciniec o spełnienie życzeń 4 złr. (i na m. św.), Telichowska z Ostryni o wyzdrowienie z ciężkiej choroby 2, J. W. ze Zborowa o zdrowie i opiekę 1, Balicka dziękując N. P. za doznaną łaskę 1, M. K. z Jarosławia 1, M. K. z Kregulca o polepszenie losu 1.50, N. S. z Jazowa o pomyślne zdanie egzaminu 2 (i na m. św.), Z. T. ze Zassowa o zdrowie dla męża 2, Mianowska ze Lwowa dziękując za cudowne uratowanie dziecka 1, A. M. ze Złoczowa oddaje w opiekę M. N. śmiertelnie chore dziecię 3, Stawiarski z Lipinek na część M. B. dla uproszenia zdrowia 100, Moysa z Rosochacza podziękowanie M. B. cudownej za wyzdrowienie Maryi 5, K. J. I z Podkamienia dziękując M. B. Kochaw. za otrzymaną łaskę i wysłuchanie dalszych próśb 5, Bryk prosząc o polepszenie losu 5, Kwiecińska ze Lwowa za wysłuchanie prośby 2, M. T. ze Lwowa prosząc o wyzdrowienie 1 (i na m. św.) F. T. o zdrowie 1, M. H. z Krakowa dziękując za spełnienie życzeń 1 J. B. W. z Woli wywiązując się z przyrzeczenia posyłamy o błog. M. N. dla nas i syna 3 (i na m. św.), Hont z Radymna o uzdrowienie synka 1, Wisłocka z Wysokiej dziękując za otrzymaną łaskę 2, E. M. Stahlik ze Sanoka 3, S. J. z Niegowic o zdrowie dla siebie i dziecka 1 (i na m. św.), Hoszowski z Kuleszówki o zdrowie siostry i brata 1, Jarumtowski z Rohatyna o uzdrowienie bardzo ciężko chorej osoby odstąpionej od lekarzy, oraz dziękując za już uzdrowioną pewną osobę 2 (i na m. św.), Kucuła z Nawaryi za zdrowie dziecka 1, Z. V. z Poznanki dziękując M. B. za wyzdrowienie córki 10, N. N. z Bełza 1, Dydyńscy z Sokołowa o pomoc i błogosł. w zamiarach 2, J. H. z Gai o zdrowie i opiekę 2 i na m. św.), Serafiński z Kłaju prosząc tej N. M. o opiekę w życiu 4, M. M. E. J. z Mariampola dziękując za zdrowie dziecka 2. M. G. z Chodorowa dziękując za otrzymaną łaskę 1, A. K. ze Lwowa stroskane dzieci po stracie ojca 1 (i na m. św.), Kałażyńska z Turzy na intencyę wyzdrowienia 2, Z. T. z Godowy jako dalsze wotum na uproszenie zdrowia dla drogiej osoby 5, W. A. z Kołomyi według obietnicy 5.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Zmieniony rozkład jazdy.

Omnibus kursujący między **zakładem wodoleczniczym „Marjówka"** a Lwowem (plac Halicki).

Omnibus wyjeżdża ze Lwowa w godzinach 11¾ przed poł., 5ta po poł., 8ma wieczór; z Marjówki w godzinach 8½ rano, 2½ po poł, 7ma wieczór.

3724 3—?

Dr. M. Świątkiewicz
specyalista chorób wenerycznych i skórnych i lekarz szpitala
3501 ordynuje od 3 5 ulica Ormiańska l. 29.

Wszelkie papiery wartościowe, jakoto listy zastawne Towarzystwa kred. ziemsk. banku krajowego, banku hipotecznego, obligacje propinacyjne, renty, pryorytety itp. sprzedaje po najtańszym kursie we Lwowie

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"! Prenumerata roczna zł. 70. Na prowincji złr. 1.80.
2560

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji.
Główna reprezentacja dla Galicji największego i najbogatszego w świecie towarzystwa ubezpieczeń na życie „The Mutual". Rok założenia 1842. 2763

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 Lipca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	313·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·70	Wiedeńskie losy kom.	158.—
Kredyty węg.	358·75	Akcye tyton.	181·75
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244·00	Elbethale	234·75
Ludwiki	214·50	Landerbanki	220·80
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	110·65
Lombardy	98·50	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	42.25	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	304·12	Ruble	119·75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 27 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 50	215 50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	332 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	118.¼	120.¼
100 marek niemieckich	58.30	58.90

23)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

W godzinę po tej rozmowie ciemna, wysoka postać młodej kobiety weszła bez szmeru z apartamentu zajmowanego przez wicehrabinę na korytarz, chwilę nasłuchiwała, następnie skierowała się ku pokojowi hr. de Cypières. Ale nie przestąpiła progu, tylko lekko zakaszlała. Prawie w tejże chwili z za portjery pokazała się twarz Klemensa Gaube.

— Ach! to ty Regino moja? — szepnął przestraszony, spostrzegłszy jej twarz zbolałą więcej niż zwykle, na której zarazem malowała się energia i jakieś stanowcze postanowienie.

— Chciałam z tobą pomówić; czy można?

— A czy wicehrabina nie zawezwie ciebie?

— Pojechała do ks. de Roquebrune — odrzekła bretonka, wzruszywszy ramionami. — Nie prędko od niego powróci.

— Ja także mam czas, gdy hrabia śpi. Zresztą zostawiwszy drzwi otwarte, będę słyszał każdy ruch jego. Siadaj.

Fala krwi uderzyła na bladą twarz bretonki.

— Tutaj! — odrzekła oburzona — w przedpokoju... Cóż znowu?

Poszli do buduaru starej hrabiny, tego samego, w którym Klara pisała list do księcia.

Panna Ponhoet padła na fotel, ukryła twarz w dłonie i zaczęła płakać.

Klemens ujął jej drobną, białą rękę. Nie cofnęła jej. Upojony tem zbliżeniem, otoczył jej szyję ramieniem.

— Nie płacz, Regino, bo mi serce pęka. Co ci się stało, mów, błagam cię!

— Co mi jest? — odrzekła przez łzy — i ty się pytasz jakbyś nie wiedział ile cierpię? Lecz nigdy jeszcze nie doznałam tego, com przeszła wczoraj... Rzucono mnie o podłogę, kopano nogami!... Cierpię jak w piekle i nie mogę wyjść z niego, gdyż inaczej czeka mnie hańba... Ach!... gdyby nie wzgląd na ciebie, odebrałabym sobie życie, albo... — straszne spojrzenie jej energicznych oczu dokończyło urwanej myśli.

Parę sekund upłynęło w milczeniu. Poczem młoda kobieta głosem spokojnym lecz stanowczym dodała po cichu:

— Albobym ją zabiła, tę przeklętą, która życie moje czyni męczarnią.

— Cicho Regino! — zawołał Klemens blady jak trup — nie powinnaś tak mówić o tej, której przysiągłem służyć całe życie.

— Gdybyś wiedział jak daleko rzeczy zaszły w ostatnich dniach...

— Nie chcę nic wiedzieć. Nie powinniśmy wtrącać się do niczego.

— Więc mam być posłuszną?

— Ślepo posłuszną; od tego zależy nasza przyszłość.

Regina chciała zaprzeczyć, lecz Klemens jej przerwał.

— Nic nie mów. I ja oburzałem się z początku. Ale to nie doprowadzi do niczego. Opór nasz i mięszanie się niczemu nie przeszkodzą, a tylko zgubią nas samych. Czyż nie lepiej obrócić to wszystko na korzyść naszą?

— Może masz słuszność — odrzekła pochmurna. — Niech inni strzegą się. Niech każdy myśli o sobie.

— Miej tylko jeden cel przed oczyma — dodał — nasza wolność! Męczeństwo nasze skończy się i niedługo zostaniesz moją żoną.

Słowa te rozrzewniły ją. Więc miała nakoniec doświadczyć życia spokojnego i uczciwego. Nie zastanawiała się nad tem, jaką drogą osiągnie ten cel; wystarczała jej myśl, że wkrótce uwolniona od żelaznej, gniotącej ją ręki, będzie mogła żyć szanowana i kochana, jak niegdyś za życia ojca. Sumienie jej, uśpione strasznemi cierpieniami, nie oburzało się, nie buntowało się przeciw środkom wiodącym do wymarzonego celu. Uspokojona, gdyż zdecydowana była na wszystko, zaczęła rozmawiać z Klemensem o przeszłości i przyszłości. Rozmowa ich pociągnęła się długo.

Krzyk straszny, krzyk konania i najwyższego cierpienia wyrwał ich z tych marzeń o szczęściu.

Regina przerażona, uciekła jak nieprzytomna do apartamentu wicehrabiny, Klemens zaś rzucił się do pokoju hrabiego de Cypières.

VII.

Za późno!

Gdy przestępował próg, Magdalena w bieliźnie tylko, nie miała bowiem czasu narzucić na siebie peignoiru, boso, z oczyma zamroczonemi snem, przebudzona nagle, zjawiła się pod portjerą drzwi przeciwległych.

— Skąd przychodzisz? — zapytała Klemensa.

— Z garderoby — odrzekł sucho.

— Dla czego pan hrabia krzyknął tak przeraźliwie?

— Nie wiem.

Magdalena zdjęła z lampy abażur i spojrzawszy na oświetloną twarz hrabiego, krzyknęła i zachwiała się.

Hrabia z odrzuconą głową i zmienionemi rysami twarzy, leżał na łóżku nieruchomy.

— Horacy — wołała — Horacy!.. Co ci jest! Na miłość Boga, przemów do mnie. Horacy! Horacy! To ja, Magdalena!

Hrabia nie odpowiadał. Magdalena ujęła jego ciało i chciała ułożyć je wygodniej na posłaniu. Był zimny i ciężki. Wzywała go dalej, nie chciała wierzyć swemu nieszczęściu.

— Boże mój! — jąkała nieprzytomna — on umarł!

Nagle, zdobywszy się na energię, zawołała:

— A może zemdlał tylko, Gaube, chodź prędko... pomóż mi...

Ale Klemens, ogłuszony, na pół przytomny, niezdolny był spełnić jej rozkazu. Z wielkiego wzruszenia nie mógł postąpić kroku, nogi i ręce drżały mu, słychać było szczęk jego zębów.

— Prędzej — wołała Magdalena — rozpal ogień, zwołaj wszystkich.

Klemens ukląknął przed kominkiem, usiłując rozdmuchać węgle, hrabina tymczasem zdoławszy ułożyć ciało męża, rozcierała je, by wywołać krążenie krwi.

Po kilku minutach tych usiłowań zauważyła, że skóra staje się cieplejszą. Ale sił jej już brakowało i wielkie krople potu wystąpiły na twarz.

— Zawołaj Janinę — rzekła do Klemensa nie odwracając się — bo ty nie jesteś zdolny mi pomódz. — Wezwij Hilarego, Baptystę i wszystkich, niech przychodzą jak najprędzej.

Ton, jakim wypowiedziała ten rozkaz, był tak imponujący, że Klemens, ociągający się zwykle ze spełnieniem jej zleceń, na ten raz spełnił je natychmiast.

Janina, przebudzona ze snu, zaledwie na pół ubrana, nadbiegła pierwsza.

— Boże mój — zawołała z przestrachem — pan hrabia umarł!..

— Mam nadzieję, że jeszcze żyje — odrzekła Magdalena.

— Niech pani pozwoli mi, ja będę rozcierała, pani już sił nie ma... Czy to nowy paroksyzm?

— Boję się, by nie było co gorszego.

— Jakim sposobem to się stało?

— Nie wiem. Spałam, gdy nagle przebudził mnie krzyk przeraźliwy. Zerwałam się z łóżka i przybiegłam z peignoirem w ręku. W pokoju nie było nikogo, a hrabiego spostrzegłam w takim stanie, w jakim znajduje się teraz; był tylko więcej zimnym i sztywnym.

— A gdzież był Klemens?

— Gdy ja wchodziłam do pokoju, on przybywał równocześnie z korytarza.

— To dziwne...

— A przedewszystkiem straszne... — dodała Magdalena po cichu, drżącemi ustami i z czołem namarszczonem.

Nadeszła reszta służby.

— Hilary — rzekła Magdalena — biegnij czemprędzej po doktora Sintély i proś go by przybył natychmiast. Ty zaś Baptysto, idź do księdza Sintély i proś go również o śpieszne przybycie.

Dwaj lokaje odeszli, pozostali wyręczyli zmęczoną gaskonkę i pod kierunkiem Magdaleny odcierali ciało hrabiego.

Klemens Gaube nie powrócił, ale nikt z obecnych, zajętych ratowaniem hrabiego, nieobecności jego nie zauważył.

Od pół godziny już Magdalena wdychała powietrze w usta chorego, a służba nacierała jego ciało, gdy hrabia nareszcie lekko westchnął.

— Horacy! — zawołała — czy poznajesz mię!.. przemów!..

Zimna ręka umierającego uścisnęła dłoń hrabiny. Chciał mówić, ale nie mógł, utkwił w nią tylko wzrok pełen miłości, czułości i cierpienia, a współcześnie dwie grube łzy potoczyły się po jego bladych policzkach.

— Pan znowu chłodnieje — rzekła Janina — trzeba obłożyć prześcieradłami ogrzanemi — i podała je służbie. Magdalena tymczasem przyrządzała gorącą herbatę z rumem.

Gdy hrabia wypił ją, otworzył oczy i szepnął:

— Kawy!..

Zaledwie ją przełknął, nagle otworzyły się drzwi i do pokoju, potrącając zebranych u łóżka, wpadł pośpiesznie Rajmund Sintély.

— Co się stało? — zapytał, rzucając na stół kapelusz i palto.

Pani de Cypières w kilku słowach opowiedziała mu wszystko co zaszło, a gdy wspomniała, że chory sam zażądał kawy, doktor zadrżał, jak gdyby go dotknęła iskra elektryczna.

— Dziwna rzecz — szepnął — on, który zawsze utrzymywał, że kawa jest jedynym antydotem przeciw truciźnie. Co on mógł się dowiedzieć lub widzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kapy na łóżka, firanki białe, portiery, koce

1 38 poleca w największym wyborze i najtaniej **Magazyn F. Knauer i Syn pod „Złotym Lwem"** we Lwowie, plac Kapitulny,

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Nowe znakomite śledzie pocztowe sztuka 12 ct. poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie. 369 20 ?

Maszynista
egzaminowany, monter, w sile wieku, z dobremi świadectwami poszukuje posady zaraz do parowych maszyn. Biuro Satały Lwów. 3822 1—3

C. k. Urząd pocztowy w Bołszowcach, poszukuje rutynowanego ekspedytora z uzdolnieniem telegraficznem, posada do objęcia zaraz. 3816 3—4

Poszukuję apteki zaraz do wydzierżawienia. Zgłoszenia i oferty: H. H. K. poste restante Lwów. 3810 4—4

Albin Solecki we Lwowie, ul. Wałowa l. 11 sprzedaje **towary korzenne** po cenach najumiarkowańszych. **Wino, koniak** w doborowych gatunkach. Likiery, **rosolisy i wódki** z fabryki Romana hrabiego Potockiego i z innych fabryk wsławionych. **Mąkę** z młyna parowego Heleny hrabiny M e o-wej w Kamionce Strumiłowej po cenach fabrycznych. 3524 21—?

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11 3647

Cholera.

Najtańszy środek desinfekcyjny w Niemczech od lat wielu używany
proszek torfowy
poleca
fabryka Mąki kościanej Romana hr. Drohojowskiego *w Krukienicach.*
Cena za 100 klg. z wypożyczeniem worka 1 złr. za zaliczką franko Mościska. 3817 3—3



Chińskie srebro
z poręczeniem długoletniej trwałości.
Naczynia stołowe i deserowe z c. k. uprzyw. światowej sławy fabryki w Berndorf poleca G. A. Christiana Następca
W. Biliński
we Lwowie ulica hetmańska l. 9.
3591 19—?

Boże, zbaw Polskę!
prześliczna chromolitografia przedstawiająca Najśw. Maryą Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi, **z modlitwą za ojczyznę**, aprobowaną przez J. Em. ks. kardynała Dunajewskiego wyszł.
nakładem księgarni katolickiej Dr. Wład. Miłkowskiego w Krakowie.
Cena egz. 20 centów, tuzin 2 zł. austr. 100 egz. 15 zł. austr. 2840 2—6

4, 3 pokoje etc., 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie, stajnię
wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9—12 i 3—?. 2680 10-?

W willi l. 25 na Kastelówce są
dwa pomieszkania
o 5ciu pokojach z werandą i wszelkiemi przynależytościami (z ogrodem) od 1go Sierpnia b. r. do **wynajęcia.** 3790 7—7



Leon Janikowski
zegarmistrz
we Lwowie, ulica Teatralna liczba 16
poleca swój obfity skład
ZEGARKÓW złotych, srebrnych z pierwszorzędnych fabryk GENEWSKICH, FRANCUZKICH, również łańcuszki ZŁOTE i SREBRNE utrzymuje na składzie wielki wybór ZEGARÓW ŚCIENNYCH, STOŁOWYCH i PENDUŁOWYCH, BUDZIKÓW różnego rodzaju
po cenach najtańszych.
Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, grających zegarów, oraz wszelkie reperacje zegarków i zegarów starożytnych, także odnawianie tychże. 3821 2—10

Zawiadamiamy P. T. lekarzy również jak i Szanowną Publiczność, iż zakład zdrojowo-kąpielowy w **Truskawcu**, czyniąc zadość życzeniom pierwszorzędnych powag lekarskich w kraju, otworzył już wziewalnię **zimnej solanki** według najnowszego i najlepszego **mikroskopijnie rozpylającego systemu Wassmutha**, jakie w bieżącym sezonie dopiero otworzyły również pierwszorzędne zdrojowiska w Wiesbaden, Ems i Reichanhall.
Bliższych informacyi udziela bezzwłocznie zarząd kąpielowy w Truskawcu.
Zarząd. 3824 1—10



Story bez sznurów amerykańskie
same się zawijające, praktyczne, trwałe, wygodne. Skład na całą Galicyę i Bukowinę u
J. Christofa
ulica Jabłonowskich l. 9 we Lwowie. 3651 10—18

Rendezvous przejezdnych!
Lwów, ulica 3 maja w dawnym gmachu Kasy oszczędności vis a vis hotelu „Imperial"
Handel delikatesów i win W. MUSIAŁOWICZA.
Z komfortem urządzone pokoje gościnne do śniadań i kolacji.
Doborowe zimne i gorące przekąski przez cały dzień do nocy.
Znakomite **piwo pilzneńskie** oraz **wielki wybór** win krajowych i zagranicznych. 3531 23—37
Majonezy, auspiki, galantyny, pasztety itd. itd.

1891. Zagrzeb Dyplom honorowy. 1891 Temeszwar złoty medal.
Kwizdy
Korneuburski proszek pożywny dla koni, dla bydła rogatego i dla owiec.
Od blisko **40 lat z najlepszym skutkiem** w bardzo wielu stajniach używany, przy **braku apetytu, złem trawieniu,** do **poprawienia i pomnożenia mleka u krów;** wzmacnia ogromnie **naturalną odporność** zwierząt przeciw **zaraźliwym chorobom.** Cena za całe pudełko 70 ct., za pół pudełka 35 ct.
Proszę uważać dokładnie na powyższą markę ochronną i żądać wyraźnie. **Kwizdy korneuburskiego proszku pożywnego dla zwierząt.**
Dostać można w aptekach i druguerjach.
GŁÓWNY SKŁAD:
Franciszek Jan Kwizda.
c. i k. austr. i król. rumuński dostawca nadworny, aptekarz w Korneuburgu koło Wiednia. II 2948 8—15



Od wielu lat wypróbowany środek domowy dla uśmierzenia bolu
Płynu przeciwko podagrze. I żądać wyraźnie. Proszę uważać dokładnie na markę ochronną. Główny skład
2948 III **KWIZDY**
Płyn przeciwko podagrze
Cena jednej flaszki 1 złr. pół fl. 60 ct.
Nabyć można we wszystkich aptekach.
Franciszek Jan Kwizda
c. i k. austr. i królewski rumuński dostawca nadworny, aptekarz w Korneuburgu koło Wiednia.

Na porę kuracyjną roku 1892
poleca **rzeczywiście** dobrą
HERBATĘ rosyjską
Izydor Wohl
właściciel jedynego wyłącznego handlu herbaty 28 lat istniejącego we Lwowie, Sykstuska 6. 3653 12—20

Zakład art. litograficzny A. Przyszlaka
we Lwowie, przy ulicy Kopernika 9.
znany z artystycznego wykonania robót litograficznych, itp. poleca swe usługi w celu rychłego i możliwie taniego wykonania. Obecnie znacznie powiększony i zaopatrzony w najnowsze maszyny pośpieszne.
Bilety wizytowe litografowane począwszy od 1 zł. 50 ct. za 100 sztuk. 2738

Pasy do maszyn
Oliwa do maszyn
największy skład dla hurtownej i drobnej sprzedaży
u Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek l. 38. 3028 2—?

3808 9-? NAJTANIEJ! **CHIFFONY, SHIRTINGI,** w sztukach i na metry sprzedaje handel **JANA RIEDLA** WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.



Fabryka
maszyn rolniczych i lejarnia żelaza Michała DORNWALDA w Przemyślu
poleca znakomite młocarnie z karbowanemi cepami, kieraty, wialnie i sieczkarnie własnego wyrobu.
Jeneralna agencya sławnych siewników Fr. Melichara.
Z powodu licznych zamówień uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy.
Zamówienia na siewniki Melichara przyjmuje także Bank rolniczy we Lwowie. 3792 2—5

„PRZEGLĄD POLSKI"
PISMO NAUKOWE I LITERACKIE
wychodzi rok **26** w Krakowie, w zeszytach zawierających 10—12 arkuszy druku.
Wydawca i Redaktor: *Dr. Jerzy Mycielski.*
TREŚĆ STANOWIĄ: Studya z dziedziny historyi literatury i oświaty — Rozprawy z zakresu historyi polskiej i dziejów powszechnych — Studya z dziedziny filozofii — Wiadomości z geografii, etnografii itd. — Kwestye społeczne i ekonomiczne, polityka — Filologia — Sztuki piękne — Powieści oryginalne — Kronika literacka, obejmująca sprawozdania z nowych dzieł polskich i ważniejszych obcych, pióra najwybitniejszych sił naukowych i literackich — Przegląd polityczny — Bibliografia bieżąca.

Prenumerata wynosi	rocznie:	półr.:	kwart.:
w Austryi	16 zł.	8 złr.	4 złr.
w Niemczech	32 mk.	16 Mk.	8 Mk.
we Francyi, Belgii, Włoszech i w Ameryce	40 Fr.	20 Fr.	10 Fr.

Przedpłatę najlepiej nadsyłać do
Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, *Rynek, Pałac Spiski.*
(Znaczniejsze księgarnie w kraju i za granicą przyjmują też prenumeratę).
☞ Dla wszystkich osób **Stanu Nauczycielskiego i dla Duchownych** prenumerata wynosi rocznie 12 złr., w Niemczech 24 Mk., we Francyi 30 Fr., którą przyjmuje **wyłącznie tylko Księgarnia Spółki W. P. w Krakowie.** 3827 1—10

Do nabycia we wszystkich księgarniach
najnowsze powieści
Abgar Sołtan, Z Carskiej Imperyi
Szkice
8o, stron 238, złr. 1·40, franco polecone 1·60
ozdobnie oprawne 1·80 „ „ 2·—
Władysław Łoziński
Madonna Busowiska
Nowella
8o, stron 63, zł. —·40, franco polecone 58 ct.
ozdobnie oprawne 80 ct. „ „ 95 „
Oba dzieła razem franco złr. 2.
oprawne złr. 2·80.
Nakład księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie,
Rynek, Pałac Spiski. 3828 1—5

Największy wybór haftów.
Wstążki i aksamity
Magazyn Mikołaja Ludwiga
we Lwowie, przy ulicy Halickiej 14 poleca w największym wyborze przybory do wszelkich robót damskich jakoto:
Włóczki, jedwabie, Filozele, kanwy Congus we wszystkich gatunkach.
Na żądanie cenniki, próbki gratis.
Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 3528 5 ?
Przybory do krawieczyzny.
Guziki.

Inseraty do wszystkich dzienników w kraju i zagranicą przyjmuje **Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11** 3647

Leśnik Polak, żonaty, 29 lat liczący, posiadający studya fachowe, egzamin rządowy, 8-mio letnią praktykę zawodową w większych majątkach i rekomendacye, poszukuje posady samoistnego leśniczego lub kontrolora dóbr od 1-go Września b. r.
Zgłoszenia do zarządu drukarni „*Przeglądu*", Lwów, ul. Kopernika l. 7.

TUTKI cygaretowe
klejone i nieklejone z papierków francuskich
w cenie od zł. 1 i wyżej
3163 poleca pracownia
JÓZEFY PTASZYŃSKIEJ
Lwów, ul. Trybunalska l. 16. II. p.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Fedel.